Miesięcznik "Prąd"

Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
1 strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 . . . . . . —.60
Reklamy — 5 . . . . . —.40
Zwyczajne — (. . . . . —.20
Cyfrowe — 8 . . . . . —.40
Nekrologi — 5 . . . . . —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 10.—
Zmiana adresu . . . . „ —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 000-00, ADMIN. 000-00

Nr. 152. Warszawa, Piątek 7 Lipca 1933 r. Rok X.

Przed moralnem i duchowem bankructwem, czy też przed odrodzeniem?

Artykuł „Na zakręcie" prof. John Grier Hibbena, b. rektora uniwersytetu w Princetown, przełożony w dodatku naukowo-literackim z 11 czerwca br., jest gromkim apelem (nawet jakby sygnałem alarmowym) do przemyśliwujących nad zagadnieniami etyki, by wytężyli wszystkie siły celem odrodzenia idealistycznej filozofji życiowej. Ma się rozumieć: idealistycznej nie w tem znaczeniu, iżby się zasklepiała w świecie własnego „ja", w subtelnych przędziwach swych wyobrażeń, odczuwań, tworów myślowych sformułowanych tylko warunkowo, do czasu, pomocniczo, jako t. zw. hipotezy robocze. Przeciwnie: żąda od niej prof. Grier Hibben zadzierżgnięcia ścisłego kontaktu z rzeczywistością społeczną, opanowania tejże przez imperatyw obowiązku, przez poczucie sprawiedliwości, przez wyrabianie prawych charakterów. Sam zaś, przy całym swym wysokim idealizmie, jest zarazem o tyle trzeźwym, prawie że ponuro patrzącym na naturę ludzką „realistą", iż obawia się na wypadek powrotnej fali dobrobytu w świecie, ażeby nie nastąpiło wtedy „egocentryczne skupienie wszelkiego interesu na samym sobie", podczas gdy teraz przynajmniej zmusza przeżywany kryzys gospodarczy rzesze ludzkie do zespołu dążeń i wysiłków, do wzajemnej pomocy w miarę możności i pokładanego we współkontrahentach zaufania. Jest w tem wprawdzie jaskrawy paradoks, bo znamy mało takich samolubów, którzyby wzbogaciwszy się niezatrudniali innych ludzi, choćby dla dogodzenia swym zachciankom, niestawali się na większą skalę odbiorcami owoców cudzej pracy fizycznej, umysłowej i dzieł sztuki. Ale widocznie sądzi prof. Grier Hibben, że wybrednego smaku ani poczucia słuszności w wynagradzaniu pracy i jej wytworów, nie możnaby się spodziewać po takich odbiorcach i że raczej, szkodę niż pożytek przynosiliby reszcie społeczności.

W kwietniowym zeszycie warszawskiego „Kwartalnika Pedagogicznego" wyszła rozprawa ks. Bronisława Kuleszy pobudzająca żywo do roztrząsań tej samej sprawy: uszlachetniania charakterów i nadania głosowi obowiązku większej wyrazistości, jasności i stanowczości skutecznej. Pod tytułem jej: „Katolicki pogląd na cel wychowania" widnieje motto: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo Boże". Ks. Kulesza przyjmuje bez ogródek za pewnik, że ludzkie pragnienia szczęścia nie dają się niczem w tem życiu nasycić, a odrzuca tę ewentualność, iżby u człowieka porządek przyrody harmonijny naogół, jak on sądzi, mógł ulec gwałtownemu zakłóceniu i żeby mógł stąd powstać godny uwagi rozdźwięk między pragnieniem szczęścia a szczęściem. „Być, istnieć i być nieszczęśliwym to" — wedle tego skrajnego optymisty — „dwa przeciwieństwa, to nonsens... Racją bytu, istnienia, może być tylko szczęście". Z tych to już przesłanek wynikać ma, że wyłącznie Byt Nieograniczony czyli Bóg stanowi właściwy, największy cel człowieka, i przypomina w tem miejscu ks. Kulesza znany czterowiersz Kazimierza Tetmajera:

Jeden tylko jest sen ludzkiej duszy
Choćby setkę zbiegła sennych dróg
I stu widzeń zalśniła się zjawą.
Jeden jest tylko sen duszy: Bóg.

A jednak, gdybyśmy nawet przyznali, że każdy człowiek jest nienasycony w swoich pragnieniach wbrew takim faktom, jak powstanie stoicyzmu i buddyzmu i jak istnienie epikurejczyków pogodzonych z myślą o natychmiastowem rozwianiu się w nicość — gdybyśmy, co jeszcze trudniej przyznać, potwierdzili, że niema ludzi całkowicie złamanych życiowo i zrozpaczonych, to i wtedy nie potrafilibyśmy przypuścić, iżby te argumenty podziałały w sposób zamierzony przez autora na umysły z pewną dozą krytycyzmu. Złośliwsi zauważyliby, że Tetmajer mówi tylko o „śnie" i o „sennych drogach". Niejednego uderzałoby płynące z ust nakatolickiego pedagoga zapewnianie, że w naturze ludzkiej nie zaszło żadne zwichnięcie równowagi, odpowiedniości, między pragnieniami, dążeniami a sumą osiąganego stąd szczęścia. Wyznawca bowiem wiary w grzech pierworodny i w potrzebę odkupienia musi chcąc być konsekwentnym zakładać, iż kiedyś zarysował się taki rozłam w duszy człowieka.

Łatwiej może byłoby porozumieć się co do najlepszej drogi ku tak gorąco przez prof. Grier Hibbena upragnionemu odrodzeniu filozofji życiowej, gdybyśmy włączyli przytoczone przez niego zdanie Washingtona w najogólniejszy wymagalnik harmonji celów i oświetlili zapomocą tegoż. Pod postacią retorycznego pytania wyraził Washington pewnik dlań niezachwiany, jako oparty na osobistych przeżyciach, że Opatrzność przejawia się w ustosunkowaniu pomyślności narodów do ich cnót. Zważmy wszakże, że nic z tego, co bywa zakwalifikowanem jako cnota, nie porwie, nie wywoła szczerej i gorącej sympatji, jeżeli osoba rzekomo „cnotliwa" okaże się nieszlachetną. Szlachetnym znów być nie znaczy nic innego, jak dowodzić swem zachowaniem się bezinteresowności, odwagi w narażaniu się na trudy i cierpienia dla dobra ogółu i nie samych tylko najbliższych osób, w zapobieganiu wszystkiemu temu, coby się uważało za czyjąkolwiek krzywdę, w tępieniu fałszu a tembardziej w wystrzeganiu się samemu tegoż jako środka. Wprawdzie łudzą często pozory szlachetności, ale stokroć opłakańszy jest niedorzwój tych mizantropów, którzy przeczą gołosłownie istnieniu ludzi szlachetnych, odsyłając do dziedziny legend i baśni wszelkie bohaterstwo, każdy czyn spotęgowania swej osobowości przez zaparcie się siebie, przez poświęcenie dla sprawy uznawanej z ważkich powodów za szczytną sądem urobionym samodzielnie.

Dopóki tętni w ludzkości pęd do bohaterstwa, do narażań się, gotowość na męki za wiarę, za naukę, dla zasad, za ojczyznę i państwo, za bliźnich cierpiących lub zbłąkanych za ideały sztuki i piękna, tak długo działa na ród ludzki Opatrzność. Przypuścić zaś możliwość wyczerpania się tego Zdroju natchnień świetlanych równałoby się odrzuceniu go całkowitemu, bo właśnie wieczysta twórczość i aktywność wszystko przenikająca i wszystko obejmująca wyodrębnia Byt niezależny (neoplatoński „Nadbyt") od uwarunkowanego i zachowywanego przezeń.

Opatrzność — to było przekonanie Washingtona — dostosowuje losy narodów do ich wartości moralnej. Na wartość tę składa się nie sama umysłowość ze swemi doświadczeniami, przewidywaniami i wywodami rozumowemi, ani też same tylko uczucia życzliwości ogarniającej jak najszerzej ogół ludzki, ale musi objąć je wola zharmonizowania obu tych stron życia duchowego możliwie pełnie rozwiniętych — wola tak mocna i tak wyniesiona ponad sprawy osobiste, ponad partykularyzmy, namiętności stronnicze i nacjonalistyczne, żeby była godną uchodzić za przybliżoną bodaj podobiznę woli Istoty Doskonałej.

Czujemy wszyscy, że dziś jest niezmiernie trudno o taką idealną wolę wśród nędz żywota powszedniego, wśród miljonów ludzi na świecie chcących pracować a nie mogących znaleść źródeł uczciwych zarobków, wyrzekających na swą dolę ich przekonaniem niezasłużoną. Ale spotężniały też nadzwyczajnie i przyrosły pobudki do zatargania aż do trzew wszystkiem co nas ożywia i spaja, aby skrzesać rozmach potrzebny dla wyrwania ludzkiej duszy i społeczności z topieli grożącej pochłonięciem wszelkiej wyższej kulturze i cywilizacji. Pewność zaś, że wola Boża, wola święta, musi wkońcu zwyciężyć, doda hartu i zapału tym oby jak najliczniejszym i jak najtęższym nowoczesnym rycerzom ducha.

W. Rubczyński.

Agonja konferencji gospodarczej.

Nikt nie chce stawiać wniosku o odroczenie.

Londyn 6 lipca.

(PAT) Agencja Reutera dowiaduje się, że sekretarjat konferencji ekonomicznej przygotowuje się do wyjazdu do Genewy w dniu 8 bm. Wiadomość ta zdaje się potwierdzać opinję, że konferencję można uważać za zerwaną. Prezydjum konferencji zebrało się przy drzwiach zamkniętych o godzinie 10-tej, celem określenia, jakie podkomisje mają prowadzić dalej swe prace na wypadek odroczenia konferencji. Prezydjum zostanie utrzymane w nieco zmienionej formie, celem ułatwienia ewentualnego podjęcia obrad konferencji. Krążą pogłoski, że już na początku posiedzenia prezydjum było w posiadaniu wniosku o odroczenie obrad konferencji. Ponieważ jednak z wnioskiem tym żadne państwo nie chciało wystąpić indywidualnie, nikogo nie można czynić odpowiedzialnym za odroczenie. W kołach zbliżonych do konferencji przeważa opinja, że jutrzejsze posiedzenie plenarne postanowi odroczyć konferencję, wyznaczając nowe jej zebranie za parę miesięcy, być może w październiku w Genewie.

Francuzi nie chcą rozmawiać z Amerykanami

Londyn 6 lipca.

(PAT) Według wiadomości z Waszyngtonu prezydent Roosevelt podczas odbytej dziś popołudniu rozmowy telefonicznej z Hullem domagał się stanowczo prowadzenia dalej prac konferencji jednakże w sposób zdecydowany przeciwstawił się wszelkim projektom stabilizacji walut. Delegat francuski Bonnet, mimo, że był na miejscu, nie wziął udziału w rozmowie, jaka odbyła się po rozmowie telefonicznej Hulla z Rooseveltem. Dziś wieczorem oczekiwane są narady delegatów Stanów Zjednoczonych z delegatami innych państw. Narady te będą miały decydujące znaczenie dla dalszych losów konferencji.

Stabilizacja dolara nie wcześniej niż za 6 miesięcy.

Paryż 6 lipca.

(PAT) Z Now. Jorku donoszą, iż w tamtejszych kołach finasowych przewidywane jest przeprowadzenie stabilizacji dolara nie wcześniej niż za 6 miesięcy.

O permanentną „małą" konferencję gospodarczą.

W związku z tym planem wśród niektórych delegacyj na konferencji londyńskiej lansowany jest projekt takiej organizacji prac konferencji, aby wszelkie pozory zwołania nowej konferencji zostały usunięte. Pracowałaby komisja główna i szereg podkomisyj wyłonionych dla rozważenia szczegółoych zagadnień albo też stworzonoby rodzaj permanentnej „małej konferencji", która we właściwym momencie powołałaby ponownie do pracy wielką konferencję. W ten sposób cele, dla których światowa konferencja ekonomiczna została zwołana, byłyby wykonane. **Powołanie ponownie do pracy wielkiej konferencji nastąpiłoby w momencie stabilizacji dolara.**

Delegacja amerykańska godzi się na odroczenie.

Nowy Jork 6 lipca.

(PAT) Dzienniki nowojorskie dowiadują się, że delegacja amerykańska w Londynie na odbytem wczoraj prywatnem posiedzeniu wypowiedziała się na rzecz zawieszenia obrad konferencji ekonomicznej na okres 3 miesięcy.

Propozycje amerykańskie.

Londyn 6 lipca.

(PAT) Dziś wieczorem odbyły się narady delegatów Stanów Zjednoczonych z delegatami innych krajów w sprawie dalszych losów konferencji. Powołując się na informacje otrzymane od prez. Roosevelta delegaci amerykańscy oświadczyli Mac Donaldowi, że **nie zgłoszą zastrzeżeń przeciwko odroczeniu konferencji, jeżeli otrzymają zapewnienie, iż kwestje ekonomiczne i monetarne zbadane będą przez ekspertów.** Zasługuje na uwagę oświadczenie szefa delegacji francuskiej Bonneta, że konferencja ekonomiczna w obecnej formie nie jest w stanie dalej pracować.

Odroczenie — jedynem wyjściem

Londyn 6 lipca.

(PAT) Cała prasa angielska stwierdza prawdopodobieństwo odroczenia konferencji. Decyzja tego rodzaju zapaść ma dziś na posiedzeniu prezydjum. Ze strony Kanady i Szwecji, które w danym wypadku działają w porozumieniu z W. Brytanją, czynione są wysiłki, aby konferencji nie odraczać, ale mają one mało szans powodzenia. Państwa bloku złotego, które odbyły wczoraj przed północą naradę uważają odroczenie konferencji za jedyne wyjście z sytuacji. Również Ameryka przyznaje obecnie, że kontynuowanie obrad w istniejących warunkach jest niemożliwe.

Współpraca sześciu banków emisyjnych

Londyn 6 lipca.

(PAT) Bezpośrednią konsekwencją zatargu, jaki wyłonił się na konferencji pomiędzy Ameryką a państwami „bloku złotego" jest **decyzja współdziałania banków emisyjnych Francji, Włoch, Holandji, Szwajcarji i Polski.** W nadchodzącą sobotę odbędzie się w Paryżu pierwsze posiedzenie delegatów banków emisyjnych tych sześciu krajów dla ustalenia wspólnej akcji, celem przeciwdziałania spekulacjom fluktuacyjnym i celem zapewnienia bezpieczeństwa złotemu parytetowi.

Z pieniądzem planowanym — czy przy „Froncie złota".

Projekt zwołania Komitetu ekspertów finansowych.

I.

Nowa szkoła ekonomistów dąży dziś do ogarnięcia kontroli nad całością zjawisk gospodarczych i finansowych w najdrobniejszych możliwie szczegółach.

Od kilku lat na ustach wszystkich, oprócz „kryzysu" słychać „racjonalizacja", „dewaluacja" itp. terminy, które każden tłumaczy na swój sposób, w rzeczywistości częściowo tylko orjentując się o co właściwie chodzi — co nie przeszkadza innym dawać rady modernizowania życia, dla siebie zachowując najstarsze metody gospodarki przemysłowej, handlowej czy finansowej.

Ostatnim krzykiem mody niektórych ekonomistów to kontrola wartości pieniądza, czyli t. zw. pieniądz planowany, gospodarka planowana, co ma oznaczać, że pieniądz dzisiaj stracił pierwotną główną rolę niewzruszonego miernika wartości, a powinien wypełniać rolę czynnika pomagającego gospodarzom mniej lub więcej zdolnym i mądrym w naprawianiu głupstw i błędów jakie poczynili w krótkim czasie swej demagogicznej gospodarki. I tak inflacja marki służyła Niemcom dla poparcia argumentów politycznych, by wykazać światu, że nic będą mieli za co płacić odszkodowań, sprzedając jednocześnie zagranicy niezliczone stosy pieniądza papierowego za więcej konkretną walutę, a zarazem korzystając ze sposobności, by świat zalać niemieckimi towarami, których zbyt był prawie niemożliwy. W Londynie, jeszcze do niedawna, było na rynku może więcej towarów niemieckich, niż angielskich, takie przynajmniej odnosiło się wrażenie kupując coś na Oxford Circus.

Francja i Polska z przyczyn mniej politycznych, ile złej polityki gospodarczej i finansowej, poszła prawie tą samą drogą, bo łatwiej było w tych czasach emitować pieniądze niż ściągać coraz większe podatki na utrzymanie równowagi budżetowej, a że chaos panował niesłychany, wszyscy lub prawie wszyscy, zapomnieli o naukach historji, o fałszowaniu pieniędzy przez królów w średniowieczu, czy historji asygnat francuskiej rewolucji, czy pierwszych kroków na polu monetarnem niepodległych Stanów Zjednoczonych („greenback'i").

Biadali jedynie teoretycy i historycy. Rząd u steru w każdym kraju, pragnął utrzymania się jaknajdłużej przy władzy, ci co znali trochę technikę monetarną, zacierali ręce z zadowolenia z powodu doskonałych interesów, jakie na inflacji robili, ogromna masa Bogu ducha winnych ludzi, którzy z polityką finansową nic wspólnego nie mieli i mieć nie będą, płacili za tę zabawę rozhukanych rządów całem nieraz mieniem. Jedynie rzeczy materjalnie namacalne zachowały pewną wartość, i to nie na długo, gdyż kiedy zdyskredytowano ustrój finansowy, nadeszły czasy komunizmu, który chcąc zniszczyć system kapitalistyczny, uderzył w ceny towarów, odstępując surowce za bezcen. W połączeniu z ogólnym kryzysem gospodarczym, ceny runęły, gmach cały stoi podminowany.

Wielka Brytanja bolała nad brakiem elementarnej uczciwości między narodami Europy; sama chcąc światu pokazać jak należy prowadzić gospodarkę finansową, zrewaloryzowała funta szterlingów do parytetu złota. — Był to już krok spóźniony, choroba żyła w organiźmie samego systemu.

W międzyczasie Europa kontynentalna uporządkowała swą gospodarkę na zdrowszych zasadach, a że wojna nauczyła produkować wszystkich wszystko, każde państwo starało się o wytworzenie takiej sytuacji, by nietylko o własnych siłach zaspokoić wewnętrzne potrzeby przemysłowe narodu, ale produkować na eksport dla całego choćby świata. Pragnieniem każdego było nic nie kupować od obcych, a świat zalać produktami własnego wyrobu. Nawet Anglja, kolebka wolnego handlu, zamknęła swe podwoje, rozpoczynając potężną kampanję: buy british.

Stany Zjednoczone z największym kapitałem, najlepiej wyekwipowane, przez lat kilka panowały na rynkach handlu zagranicznego. Tu można szukać jednej z przyczyn zaniku hegemonji przemysłowej brytyjskiej.

Anglicy zrozumieli, że jedynym środkiem uregulowania opłakanej sytuacji przemysłowej to demonetyzacja funta, umożliwiająca stymulację eksportu produktów brytyjskich, których ceny były bezkonkurencyjnie najwyższe. Spostrzeżono, że demonetyzacja pozwoli na obniżenie płac robotnikom bez wywoływania konfliktów socjalnych, i strajków, zmniejszenie bezrobocia i wydatków na fundusz dla bezrobotnych, zmniejszenie długów wewnętrznych, których procenty zjadały wraz z funduszem wyżej wspomnianym, większość dochodów państwa. Dewaluacja funta pozwoliła Anglji konkurować z produkcją amerykańską.

Jednakże Anglicy zamiast smucić się z upadku zdrowych zasad gospodarki finansowej, przeprowadzili kampanję nowej szkoły ekonomistów, by z faktu tego wyciągnąć chwałę i chlubę: każden sposób jest uczciwy, jeżeli dąży do obrony przemysłu brytyjskiego, mówi przysłowie. Cel uświęca środki. Dowiedli, że nawet najuczciwsi ludzie w trudnem położeniu mają prawo nieprzebierania w środkach. Moralność, tak jak teorja Einsteina jest względna — zależy od okoliczności, czasu w którym żyje, środowiska i punktu widzenia.

Szkoła angielska jak zwykle najprędzej przedostaje się do Stanów Zjednoczonych, a że spadek funta zadał śmiertelny cios przemysłowi amerykańskiemu, tem łatwiej było Amerykanom zrozumieć nowy prąd „gospodarki dyrygowanej". Nic lepiej się nie odczuwa, jak przedmiot, który bije własną skórę.

Z prezydentem Roosevelt'em powstał „brain trust", który przedewszystkiem rozpoczął pracę nad ulepszeniem nowopowstałej teorji i środkami najlepszego wprowadzenia jej w życie, i pomimo, że Roosevelt był zdeklarowanym przeciwnikiem dewaluacji, jak grom spadła wieść o jego decyzji zmniejszenia wartości dolara.

I ta sytuacja paradoksalna wytwarza nową rolę dla pieniądza jako środka polityki gospodarczej stymulującego produkcję narodową, odżywkę dla handlu itd., tak jak dawniej starano się o zmniejszenie kosztów handlowych przedsiębiorstwa, modernizację fabryki, wyrób serjami, racjonalizację itp itp.

Zauważyć należy, że jeżeli sytuacja Wielkiej Brytanji przed październikiem 1931 r., to jest kiedy funt opuścił gold standard, była w rzeczywistości opłakaną, bilans płatniczy deficytowy, kraj posiadał największą armję dobrze „uposażonych" bezrobotnych, największy dług państwowy, najwyższe ceny towarów, najcięższą sytuację przemysłową, to Stany Zjednoczone były w sytuacji całkiem innej kiedy odstąpiły od parytetu złota.

J. J. Pełczyński.

Rosja wraca do Europy.

Układ londyński a układ w Rapallo.

Genewa 6 lipca.

(PAT) „Journal des Nations" w artykule pt.: „Rosja wraca do Europy" porównywa podpisanie protokołu o określeniu napastnika z układem w Rapallo i stwierdza, że wówczas nie udało się Niemcom wciągnąć Rosji do koncertu wielkich mocarstw. Protokół podpisany obecnie w Londynie, który jest pierwszym konkretnym rezultatem dyskusyj genewskich, wprowadza Związek Sowiecki, który manifestował wolę pokoju, do koncertu europejskiego.

Przed uznaniem Sowietów przez Amerykę

Londyn 6 lipca.

(PAT Stosunki amerykańsko-sowieckie zdają się wstępować w okres przygotowawczy uznania Sowietów de jure. Jak donoszą z kół amerykańskich nowo mianowany poseł amerykański w Sztokholmie Steinhardt odpłynął wczoraj z N. Jorku do Londynu, gdzie wyjaśnić ma z członkami delegacji amerykańskiej, którzy konferowali w Londynie z delegacją sowiecką, w jakiem stadjum znajduje się sprawa uznania. Jako poseł w Szwecji będzie on miał powierzoną specjalną misję obserwatora stosunków sowieckich i ewentualnego przedstawiciela St. Zjednoczonych, gdyby przed uznaniem de jure zaszła konieczność wyjaśnienia pewnych okoliczności w rozmowach z rządem sowieckim.

Porozumienie włosko-sowieckie.

Londyn 6 lipca.

(PAT) Według nieoficjalnych lecz wiarygodnych informacyj pomiędzy Związkiem Sowieckim a Włochami toczą się obecnie rozmowy w sprawie współdziałania włosko-sowieckiego w zakresie polityki zagranicznej. Przejściowo rozmowy te prowadzone były w Londynie z okazji pobytu Litwinowa i włoskiego wiceministra spraw zagranicznych Suvicha. Również w czasie swego pobytu w Paryżu Litwinow zamierza jakoby rozmowy te kontynuować z ambasadorem włoskim przy rządzie francuskim Manzonim, który był ambasadorem włoskim w Moskwie.

Litwinow liczy jakoby na to, że Włochy złożą swój podpis pod powszechną konwencją określającą napastnika.

Litwinow w Paryżu.

Paryż 6 lipca.

(PAT) Wczoraj wieczorem przybył do Paryża komisarz ludowy spraw zagranicznych Litwinow, który będzie dziś przyjęty przez Daladiera i Paul Boncoura.

Po konwencji londyńskiej.

O przystąpienie Anglji do „Paktu Wschodniego".

Londyn 6 lipca.

(PAT) „Manchester Guardian" obszernie komentuje dziś w artykule wstępnym zawartą konwencję regionalną w sprawie określenia napastnika i podkreśla wielkie znaczenie polityczne tej konwencji. Dziennik kończy swój artykuł apelem do Wielkiej Brytanji, aby przyłączyła się do tego rodzaju konwencji albo przynajmniej starała się sama dla siebie ustalić definicję napastnika.

Trafna ocena roli Polski w konwencji londyńskiej.

Genewa 6 lipca.

(PAT) Znany polityk genewski, Baumer, poświęca w poczytnym dzienniku „La Suisse" artykuł wstępny protokołowi o określeniu napastnika. Autor stwierdza, że podpisanie protokołu **jest sukcesem dyplomatycznym, którego znaczenie przewyższa wszystko, co konferencja rozbrojeniowa dotychczas dokonała.** Pan Baumer **podkreśla rolę delegata Polski** przy Lidze Narodów min. Raczyńskiego, który wprowadzając w życie politykę konstruktywną ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, **doprowadził do pojednania Rosji Sowieckiej i Rumunji.** Rokowania londyńskie doprowadziły do wyjaśnienia sytuacji politycznej na wschodzie Europy.

Zaniepokojenie w Niemczech

Berlin 6 lipca.

(PAT) Prasa niemiecka w dalszym ciągu omawia znaczenie konwencji londyńskiej pomiędzy państwami wschodniej Europy. „Vossische Zeitung" oświadcza, że dla Niemiec nie może być obojętne czy polityka sowiecka zwraca się bardziej na wschód czy na zachód. Dotychczas wschodnia i południowo-wschodnia Europa była w pewnej mierze utrzymywana w szachu przez Rosję. Z chwilą gdy nacisk ten ustanie **wzrośnie zaraz nacisk na „państwo leżące w centrum Europy".**

„Deutsche Tageszeitung" pisze: Zbliżenie Moskwy do systemu francuskiego nastąpiło bez wypowiedzenia umów z Niemcami, ale też i **bez porozumienia się z niemi.** Jeżeli nawet Rosja zdaje się mieć na oku przedewszystkiem cel, który nie dotyczy bezpośrednio Niemiec, to jednak wywiera to wrażenie wzmożonej **izolacji i okrążenia Niemiec.** Polska i M. Ententa bowiem **uzyskały przez to większą swobodę ruchu.**

Co trzeci Niemiec mieszka w wielkiem mieście. Co siódmy Niemiec jest niezdolny do pracy.

Wyniki niemieckiego spisu ludności.

Spis ludności Niemiec przeprowadzony 16 czerwca wykazał jaskrawo te fakty, które się ujawniają w Niemczech. Ująć można jego rezultaty w następujące punkty:

1) Ludność Niemiec wynosi obecnie 65,3 miljony, wraz z zagłębiem Saary 66 miljonów. Wynosi więc o 2 miljony mniej niż ludność Niemiec w r. 1914, — wraz z Alzacją i Lotaryngją, Poznańskiem, Pomorzem, Śląskiem.

2) Gęstość zaludnienia w Niemczech wynosi obecnie 139 osób na kilometr. Gęściej od Niemiec zaludnionymi krajami są obecnie w Europie jedynie Holandja, Belgja i Anglja.

3) Ludność Niemiec jest w ogromnej przewadze miejska. W samych wielkich miastach (tj. liczących ponad 100.000 ludności) mieszka 19 miljonów Niemców, a więc przeszło 30 proc. ludności.

4) Dwa z miast niemieckich mają ponad 1 miljon ludności. (Berlin 4.200.000 i Hamburg — 1.100.000). Osiem miast liczy ponad pół miljona (Kolonja 750.000, Monachjum 720.000, Lipsk 700.000, Essen 650.000, Drezno 630.000, Wrocław 620.000, Frankfurt n. Menem 540.000, Dortmund 530.000). Pięćdziesiąt trzy miasta niemieckie mają ponad 100.000 ludności; liczba tych ostatnich miast wzrosła od r. 1925 o trzy (Gliwice, Bytom, Würzburg).

5) Większy przyrost ludności zaznaczył się w Niemczech tylko w tych prowincjach, które są przedewszystkiem miejskie (od r. 1925 w Berlinie 6,9 proc., Nadrenji 5,9 proc., w Westfalji 5,2 proc.) lub w prowincji o dużym odsetku ludności polskiej (Górny Śląsk 7,8 proc.). Natomiast w prowincjach rolniczych, zwłaszcza graniczących z Polską przyrost ludności jest minimalny. (Prowincja pograniczna poznańsko-pruskozachodnia o 0,1 proc, Pomorze 1,1 proc., Brunszwik 2 proc, Prusy wschodnie 2,7 proc.).

6) Procentowy stosunek starszych klas wieku do młodszych uległ dalszej zmianie na korzyść klas starszych. W r. 1900 tylko co dziewiąty Niemiec miał ponad 50 lat. W r. 1925 co szósty Niemiec miał ponad pięćdziesiąt lat. Obecnie co piąty Niemiec ma ponad pięćdziesiąt lat, co siódmy ma 60 — a więc jest to wiek, w którym jest się już niezdolnym do pracy.

* * *

W Niemczech trwają nadal i są coraz silniejsze następujące tendencje w ruchu ludności: liczba ludności miejskiej i proletarjackiej rośnie, liczba ludności wiejskiej spada. Przyrost ludności spada nadal, przyczem silniej spada na wsi, niż w mieście. Obciążenie gospodarstwa niemieckiego ludnością w wieku niezdolnym do zarobkowania jest coraz większe.

Bolszewik z wizytą w Warszawie.

Wczoraj przyjechał do Warszawy jeden z najwybitniejszych działaczy i publicystów sowieckich, redaktor polityczny „Izwiestji", Karol Radek. Przybywa z rewizytą do naczelnego redaktora „Gazety Polskiej", posła Miedzińskiego, który bawił przed dwoma miesiącami w Moskwie.

Karol Radek zna doskonale Polskę, gdyż tu się urodził i spędził swą młodość. Pochodząc z Tarnowa w Małopolsce wychowywał się i kształcił w szkołach polskich, następnie czas dłuższy przebywał w Warszawie, należąc do wybitnych działaczy obozu socjalistycznego. Reprezentował w niem skrzydło radykalne i brał udział w zmaganiach orjentacyjnych, nurtujących przedwojenny socjalizm polski.

Te wewnętrzne tarcia i walki spowodowały, że po rewolucji roku 1905 Karol Radek opuścił Polskę i szereg lat przeżył zagranicą, działając na korzyść socjaldemokracji, a następnie komunizmu.

Zwłaszcza czynny był jego udział w niemieckiej publicystyce socjal-demokratycznej przed wojną. W oficjalnem wydawnictwie partji, miesięczniku „Neue Zeit", zamieścił Radek kilkadziesiąt rozpraw, które go wysunęły na czoło teoretyków socjalizmu europejskiego i uczyniły jego nazwisko głośnem. Pozatem jako współpracownik „Bremer Bürgerzeitung" brał żywy udział w aktualnych wtedy sporach między reformistycznym a radykalnym odłamem socjalizmu niemieckiego.

Gdy wybuchła wojna światowa Radek w Szwajcarji rozwinął niezwykle intensywną działalność pisarską. W berneńskiem piśmie „Tagwacht" pod pseudonimem „Parabellum" propagował idee, analogiczne do doktryn Lenina i Trockiego. Po pewnym czasie przeniósł się do Sztokholmu i wydawał czasopismo „Zwiastun rosyjskiej rewolucji", gdy zaś w marcu 1917 roku rewolucja ta wybuchła, zjawił się wraz z Leninem w Rosji i zaczął wydawać pisma propagandowe w języku niemieckim, specjalnie przeznaczone dla wojsk niemieckich, stojących naprzeciw frontu wojsk rosyjskich. Pisma te „Völkerfriede" i „Weltrevolution" przenikały jednak nietylko do niemieckich żołnierzy, a w głąb Niemiec.

Po październikowym przewrocie r. 1917 Lenin, uznając wybitne zdolności propagandystyczne Radka, przeznaczył go do bardzo odpowiedzialnych misyj zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech, które Radek z wieloletniego pobytu przed wojną doskonale znał.

Z końcem r. 1919 Radek wrócił do Rosji i zarówno w komisarjacie spraw zagranicznych, jak i w redakcji „Izwiestji" zaczął odgrywać bardzo ważną rolę. Po śmierci Lenina zgasła przez czas jakiś jego gwiazda. W czerwcu 1924 na 13 kongresie partji komunistycznej zajął stanowisko opozycyjne — i musiał przez pewien czas zaprzestać aktywnej roli politycznej. Mianowano go rektorem „Orjentalistycznego Uniwersytetu" w Moskwie, a w r. 1927 podzielił nawet los Trockiego, Zinowiewa i innych przywódców opozycji: został wysłany na Ural i izolowany od wpływu na partję. Jednak niedługo trwał ten okres. Radek zdołał się porozumieć z Stalinem i uzgodnić z rządem moskiewskim swe poglądy. Wrócił do Moskwy i jest obecnie jedną z najwpływowszych osobistości reżimu.

* * *

Wczoraj przybył do Warszawy z rewizytą do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" posła Miedzińskiego z Moskwy Karol Radek, kierownik działu polityki zagranicznej „Izwiestji". — W czasie pobytu swego w Warszawie p. Radek omówi też sprawę wizyty delegacji dziennikarzy sowieckich w Polsce, której złożenie projektowane jest na jesieni b. r.

Na dworcu warszawskim witali Radka-Sobelsohna liczni jego znajomi z czasów przedwojennych. M. in. znakomity artysta Stefan Jaracz, który przed wojną wspólnie z Radkiem pracował w „Naprzodzie".

KRONIKA.

Warszawa 7 lipca.

— **Kalendarz.** Piątek. Św. Pulcherji p. Wschód słońca 3.23, zachód 19.34; wschód księżyca 20.07, zachód 2.32.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— **W 600 rocznicę Patronki pierwszej Komunji.** K. A. P. podaje: Mija 600 lat od dnia, w którym błog. Imelda w cudowny sposób otrzymała Komunję św. mimo swego młodocianego wieku. Z okazji tej rocznicy Kongregacja Obrzędów ustanowiła obchód, który trwa od dnia 12 maja rb. do 13 maja 1934 r. Beatyfikację tej młodziutkiej świętej zmarłej w Bolonji w r. 1333 w klasztorze SS. Dominikanek w 13 wiośnie życia, przeprowadził Leon XII w 1826 r.

OGÓLNA.

— **Rozstrzygnięcie konkursu graficznego.** Dnia 3 bm. w sali konferencyjnej ministerstwa komunikacji odbyło się rozstrzygnięcie konkursu na szkice na plakat „Polska — kraj turystyki zimowej". Ogółem nadesłano około 100 prac. Dopuszczono do konkursu ściślejszego, jaki odbędzie się dnia 30 lipca następujące prace: godło „zjazd" — Jerzy Hryniewiecki i Stefan Osiecki, „szałas" — Edward Manteufel, „18/33" — Pakulski, „MB." — Surało, „zjazd" — Edward Manteufel, „hodi" — Jerzy Tokarzewski, „szus" — Jerzy Hryniewiecki i Stefan Osiecki, „howerla" — Dr Zieliński, „21/33" — Pakulski i „J" — Lipski. Ponadto postanowiono wyróżnić prace opatrzone godłami: „20/33", „a la minute", „doboszanka", „wierchy", „mapa", „finka", „turzimokraj". Jury stanowili prof. W. Skoczylas przewodniczący, prof. W. Jastrzębowski oraz ze strony ministerstwa komunikacji pp.: Grabiański, Podworski i Siedlecki.

— **Spadkobiercy Andrzeja hr. Zamoyskiego.** Minister skarbu, prof. Zawadzki — jak donosi agencja Press — podpisał w porozumieniu z ministrami sprawiedliwości oraz rolnictwa i reform rolnych zarządzenie, w myśl którego spadkobiercy Andrzeja hr. Zamoyskiego otrzymają odszkodowanie w sumie około 2 miljonów złotych za przejęte przez skarb państwa gmachy, w których mieszczą się obecnie biura ministerstwa spraw wewnętrznych, a które zostały skonfiskowane Andrzejowi Zamoyskiemu za udział w powstaniu. Odszkodowaniem, ustalonem na mocy szacunku ogniowego obu gmachów, podzieli się 35 wnuków i prawnuków Andrzeja Zamoyskiego. Obecnie Izba skarbowa grodzka w Warszawie wymierzy podatek, przewidziany w ustawie poczem nastąpi wypłata odszkodowania.

MIEJSKA.

— **Pielgrzymka węgierska w Warszawie.** Bawi w Warszawie pielgrzymka węgierska prowadzona przez p. Fekete, wiceprezesa stowarzyszenia katolickiego „Odrodzenie" w Budapeszcie. Pielgrzymka po wizycie na Jasnej Górze zwiedza obecnie Polskę. W Warszawie zabawi 4 dni, poczem udaje się do Krakowa.

— **Wycieczka Polaków z zagranicy.** Dnia 25 bm. przybędzie do Warszawy wycieczka młodzieży polskiej ze Stanów Zjednoczonych. Wycieczka ta po zwiedzeniu całego szeregu miejscowości w Polsce zatrzyma się na kilka tygodni w Pucku w obozie instruktorskim.

— **Komitet doradczy warszawskiej Izby rolniczej.** Dnia 3 bm. pod przewodnictwem komisarza rządu warszawskiej Izby rolniczej inż. Rudnickiego odbyło się zebranie komitetu doradczego Izby, na którem złożono sprawozdanie z prac Izby za miesiąc czerwiec. Ustalono główne wytyczne planu dalszej pracy Izby.

— **Propaganda Warszawy.** Magistrat m. stol. Warszawy zamierza powołać do życia specjalne biuro, które zajmować się będzie propagandą Warszawy na prowincji oraz ożywieniem turystyki w kierunku zwiedzania stolicy. W tym celu w dniach najbliższych zwołana będzie konferencja przedstawicieli organizacyj kupieckich i turystycznych. Konferencji przewodniczyć będzie wiceprezydent m. Borzęcki.

— **Uruchomienie Teatru Małego.** Wobec zakończenia sezonu rewjowego w Teatrze Małym, dyrekcja Teatru Polskiego przystępuje do uruchomienia przedstawień komedjowych w tej sali. Przedstawienia rozpoczną się już w przyszłym tygodniu szeregiem gościnnych imprez. Na początek pójdzie komedja amerykańska „Roxy" w odmiennej inscenizacji i interpretacji, niż ją widziano w Warszawie, jednocześnie zaś odbywają się przygotowania do wystawienia głośnej nowości węgierskiej Sł. Zagona p. t. „Dżimbi", granej już na kilku scenach polskich z wielkiem powodzeniem. W obu komedjach wystąpi artystka p. Jadwiga Zaklicka, która w tych sztukach osiągnęła wielki sukces w Poznaniu, w Wilnie i w szeregu innych miast.

— **Wystawa „Sztuka i turystyka" w I. P. S.** Dnia 15 bm. otwarta będzie w Ipsie wystawa pod nazwą „Sztuka i turystyka" zorganizowana przy współudziale ministerstwa W. R. i O. P. oraz min. komunikacji. Celem wystawy jest przedstawienie piękna naszego krajobrazu i ożywienie ruchu turystycznego do najpiękniejszych okolic polskich.

— **Pogotowie mieszkaniowe.** Wydział opieki społecznej magistratu przekształcił schronisko przy ul. Okopowej na pogotowie mieszkaniowe. Z pogotowia tego będą korzystać bezdomni tylko czasowo aż do chwili znalezienia stałego lokalu. Pogotowie obliczone jest na umieszczenie około 1.000 osób.

— **Kary na poborowych.** W ciągu czerwca br. ukarano 493 młodzieńców w wieku poborowym za zaniedbanie formalności poborowych oraz niestawienie się do poboru.

— **Półkolonje letnie.** W br. z funduszów miejskich korzystać będzie na półkolonjach letnich 9.500 dzieci. Najwięcej dzieci wysyła Rada szkolna — 3317 oraz Liga szkolna 3.315 osób.

— **„Ułański dancing-plaża-bridge".** W dniu 9 bm. na luksusowym statku „Bałtyk" Koło 1 p. ułanów Leg. Polskich urządza „Ułański dancing-plażabridge". Wyjazd do Jabłonny o godz. 14 z przystani obok mostu Kierbedzia; przyjazd o godz. 22. Miłej wycieczce przygrywać będzie orkiestra 21 pp. Bufet bogato zaopatrzony. Bilety po zł 3.50 gr. do nabycia u gospodarzy, względnie przy wejściu na statek. Ze względu na ograniczoną ilość biletów prosimy o wcześniejsze zamawianie biletów u p. Rudnickiego, tel. 791-80.

Kolor brunatny.

Hitleryzm wprowadził w modę kolor brunatny, ten, który jest kolorem tytoniu. Francuz nazywa kolor tytoniu mianem blondynki (tabac blond) — ale brunatny kolor tytoniu ma wszystkie możliwe odcienie, od szczero złotawych, aż po ciemno-kapucyńską barwę. Wielu palaczy sądzi, iż intensywność tej barwy zależy od procentu nikotyny. Tak nie jest wcale.

Nikotyna jest przeźroczysta. Tytoń, najjaśniejszy, może mieć większy odsetek alkaloidów, podczas gdy przeciwnie, ów ciemny, procent minimalny.

Tak samo sądzić nie można cygar i papierosów po kolorze.

Niema tu zasady.

Słowem palenie papierosów, to rozkosz wyłącznie podniebienia, jeżeli chodzi o stronę realną (bo wzrok i powonienie nic nie mają tu do osądzenia, a nikotyna bezwzględnie wpływa na smak tytoniu) — a jeżeli chodzi o stronę duchową, to tytoń jest czynnikiem, działającym na prężność umysłową, na uspokojenie nerwów i na ożywienie organizmu, przemęczonego pracą.

W dobie obecnej, gdzie praca jest zwielokrocona, nic dziwnego, że zwielokrociła się ilość palaczy.

Ra.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.

— **Krakowski teatr miejski im. J. Słowackiego w Krynicy** daje dzisiaj w piątek wieczorem w Teatrze Zdrojowym w Krynicy doskonałą komedję Tadeusza Rittnera „Wilki w nocy" w opracowaniu scenicznem Józefa Karbowskiego, w premjerowej obsadzie zespołu.

Z ZAKOPANEGO.

— **Znów na szczytach tatrzańskich śnieg.** Jak przewidywaliśmy przed kilku dniami, w Tatrach pojawił się dalszy spadek temperatury. Gdy po trzydniowym z krótkiemi przerwami deszczu, ukazały się nareszcie we środę 5 bm., góry w słońcu, na szczytach ich dawał się dostrzec z Zakopanego świeży śnieg. Istotnie, temperatura wśród nocy z wtorku na środę i rankiem we środę, utrzymywała się w Tatrach około zera. Na Hali Gąsienicowej jeszcze o godz. 8-mej rano wynosiła zaledwie 0 stopni, w Dolinie Chochołowskiej około plus 5 st. C., niewiele więcej przy Morskiem Oku. W Zakopanem osiągnęła swoje minimum plus 7 stopni Celsjusza. Niepamiętana to temperatura nawet w Tatrach o tej porze. Ochłodzenie ma zwiastować pogodę.

— **Niektóre stawy tatrzańskie** nie zrzuciły jeszcze dotychczas skorupy lodowej, zachowując wśród lipca oryginalny widok jeziora pod lodem. Najbliższy dla turystów i najłatwiej dostępny jest stale jeszcze zamarzły staw pod Zawratem, a ponad Czarnym Stawem pod Kościelcem — noszący istotnie nazwę Zamarzłego Stawu.

— **Michał Pawlikowski z Medyki** czytał i objaśniał przez trzy wieczory w Klubie Zakopiańskim w Zakopanem wyjątki z „Króla Ducha" Juljusza Słowackiego, zyskując sobie słuchaczy ze sfery elity społeczeństwa zakopiańskiego. Przedmiotem lektury p. Pawlikowskiego były rapsody I. II. i IV.

— **Występy Węgierki i Romanówny w Zakopanem** w pierwszych dniach lipca w sztuce Géraldy'ego „Jan i Krystyna" (Historja dwojga serc) zyskały sobie wysokie uznanie i powodzenie.

ZE LWOWA.

— **Nowi rektorzy.** P. Prezydent Rzplitej zatwierdził wybór prof. Dr Henryka Halbana na stanowisko rektora Uniw. Jana Kazimierza, a prof. Dr Otto Nadolskiego na rektora Politechniki lwowskiej.

— **Wykrycie tajnej fabryki broni.** W Peczeniżynie podczas rewizji u P. Zielińskiego, M. Bojczuka, P. Pniwczuka, P. Wiszczuka i F. Stefaniuka znaleziono kilka sztuk broni palnej i naboje przez nich fabrykowane. Wszystkich pięciu aresztowano pod zarzutem tajnego wyrobu i sprzedaży broni.

— **Znaczna kradzież w Rzeźni lwowskiej,** została dokonana w nocy z wtorku na środę. Łupem włamywaczy padła gotówka w kwocie 9.300 zł., dostali się oni do biura rzeźni przez podkop w piwnicy, a kasę rozpruli „systemem fartuszkowym". Dochodzenia w toku.

Z POZNANIA.

— **Narodowe zawody strzeleckie w Poznaniu.** We czwartek, dnia 7-go rozpoczęły się w Poznaniu i będą trwały do 22-go bm. ósme zawody narodowe strzeleckie, łącznie z któremi odbędą się szóste narodowe mistrzostwa łucznicze i drugie narodowe kobiece zawody w strzelaniu. Udział w zawodach zgłosiło ponad 1000 zawodników z terenu całego kraju. Po zakończeniu narodowych zawodów odbędą się dnia 23—25 bm. korespondencyjne zawody strzeleckie pomiędzy Polską, Estonją, Szwecją i Czechosłowacją.

Z POMORZA.

— **Przed przeniesieniem dyr. koleji państwowych do Torunia.** W związku z przeniesieniem dyrekcji kolejowej z Gdańska do Torunia wypłynęła sprawa mieszkań dla przeniesionych urzędników D. K. P. Specjalna komisja w Toruniu, która zajęła się tą sprawą sprawą, przedstawiła już dyrekcji do dyspozycji 250 mieszkań w domach Z. U. P., kolejowych i in.

— **Tajemniczy samolot zrzucił trujące baloniki.** Przed kilku dniami na terenie gminy Tłuchowa w pow. lipnowskim pojawił się jakiś tajemniczy samolot, z którego opadły dwa niewielkie baloniki. Jeden z bawiących się opodal chłopców zaniósł balonik do domu, gdzie poczęła oglądać go jego matka. W czasie oglądania padła nieprzytomna na ziemię. Wieśniacy nie zdołali jej ocucić i nieszczęśliwa kobieta dopiero odzyskała przytomność po przewiezieniu do szpitala. Wiadomość o tajemniczym samolocie dotarła do władz, które rozpoczęły śledztwo. Okazało się, że na ugorze w miejscu, gdzie spadł balonik, trawa jest zupełnie spalona. Sądzą, że z balonika wydobywał się trujący gaz. Władze prowadzą energiczne dochodzenia.

— **Śmierć pod kołami pociągu** poniósł w Gdyni, wskutek własnej nieostrożności Narcyz Błotkowski, z zawodu muzyk.

ZE ŚLĄSKA.

— **Komisja ministerjalna na Śląsku.** 4 bm. bawił na Śląsku dyr. departamentu min. op. społ. Nakoniecznikoff-Klukowski i naczelny dyrektor Funduszu Pracy, p. Madeyski, którzy zwiedzili wojewódzkie zakłady społeczne. Dyr. Madeyski specjalnie interesował się organizacją i wynikami pracy Ochotn. Drużyn Rob., których na terenie woj. śląskiego jest obecnie 13, m. in. w Panewniku, Ustroniu, Mysłowicach, Czechowicach, Strumieniu itd. Pozatem zapoznała się komisja z pracami akademickich obozów pracy w hucie Zgody i Maciejkowicach. Komisja w dniu 5 bm. wróciła do Warszawy.

Z ŁODZI.

— **Tragedja złego pożycia.** W Kaliszu kpt. Kapciuch zastrzelił z rewolweru, w czasie kłótni małżeńskiej swą żonę. Żandarmerja wojskowa aresztowała sprawcę i wszczęła dochodzenia.

— **Śmierć znanego adwokata.** Wskutek odniesionych ran postrzałowych przy nieostrożnem obchodzeniu się bronią zmarł wczoraj w Łodzi znany adwokat Józef Gralewski.

Z LUBLINA.

— **Kazimierz nad Wisłą uczci 600-lecie koronacji swego założyciela.** W czasie od 2 bm. do 13 sierpnia br. zapowiedziany jest w Kazimierzu nad Wisłą uroczysty obchód 600-lecia koronacji Kazimierza Wielkiego. W dniu 2 bm. odbyła się na rynku wielka akademja. Po południu prof. Dr Wacław Husarski wygłosił na dziedzińcu Szkoły Rzemieślniczej odczyt p. t.: „Dzieje kościoła farnego w Kazimierzu Dolnym". W dalszym ciągu uroczystości zapowiedziane są: Wystawa „Kazimierz w sztuce", która otwarta zostanie 16 bm., wielkie regaty na Wiśle, zjazd różnych organizacyj oraz szereg widowisk.

Z WOŁYNIA.

— **Dom społeczno-turystyczny w Krzemieńcu.** Na uroczystość poświęcenia i założenia kamienia węgielnego pod budowę Domu społeczno-turystycznego Zjednoczonych Organizacyj Społecznych pow. krzemienieckiego przybyli: p. woj. woł. H. Józewski, nacz. wydz. P. Krasiński, p. wizyt. Liceum Juljusz Poniatowski, starosta zdołbunowski p. Iwański, kierownicy i przedstawiciele lokalnych urzędów państwowych oraz organizacyj i stowarzyszeń społecznych i licznie zebrane miejscowe społeczeństwo. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał miejscowy prob. ks. Edward Studziński, poczem przew. sekcji Budowy Urządzeń Społ. Zjedn. Org. Społ. p. Jan Beaupre, wygłosił przemówienie. Następnie po podpisaniu aktu przez obecnych, został on wmurowany do kamienia węgielnego, założenia którego dokonał p. wojewoda Henryk Józewski.

Z WILNA.

— **Burza gradowa** przeszła nad Wilnem i pow. wileńsko-trockim wyrządzając znaczne szkody w zasiewach.

— **Litewskie demonstracje.** Z pogranicza donoszą, iż w Jewju Związek Wyzwolenia Wilna urządził wielką demonstrację antypolską. W demonstracji wzięło udział zgórą 12 tys. osób z Kowna i innych miast. Olbrzymia procesja ruszyła na cmentarz poległych w walkach o Wilno, gdzie złożono kilkadziesiąt wieńców, poczem nad mogiłami wygłoszono przemówienia. Najagresywniej przemawiali prof. Birżyszka i burmistrz m. Kowna Graurokas.

— **Ze strachu przed pożarem potopiła dzieci.** W Jurgońcach gm. bieniakońskiej wybuchł pożar. Przestraszona nim Katarzyna Jurgowa zdradzają-

---

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

93) (Ciąg dalszy).

— Dlaczego ksiądz nie stanął do walki z koleżką? — spytał Andrzej. — Była doskonała sposobność. Chciałem i ja posłyszeć, nauczyć się, umocnić się... Ksiądz podniósł jasne oczy.

— Toteż właśnie, ponieważ wiem i wierzę — odparł raźnie, odzyskawszy po wyjściu obrzydliwego gościa zwykłą swadę. — Słabym rozumem własnym nie podołałbym, chyba tylko z pomocą Bożą, tam, w domu Pana jako sługa Jego ze stułą na ramieniu... Deus nec irridetur... — zakończył słowami apostoła. Andrzej posłał wzrok ku ścianie lip, za któremi dogasały łuny zachodnie. Niebo nad ogrodem było czyste, blado-zielone, zimne, odległe. To niebo blado-zielone, dalekie i zimne widziało się Szydłowskiemu obrazem jakowejś nieprzychylnej życiu ludzkiemu mocy. Deus absconditus. Wczoraj w ciemnym salonie aptekarza, w świetle kopcącej lampy poczuł w sobie żywą wiarę, radość twierdzenia, dziś na piasek rozkruszyła się Opoka. I ogarnięty zniechęceniem, widział już tylko przemoc zła, bezsilność człowieka, daremność jego walk i dążeń. — I pragnął znowu cudu. Chciałby poznać twarzą w twarz, przekonać się, czy za tym małym pociesznym księdzem stoi jego wielki Bóg. — Chciałby oglądać bliskość zwycięstwa. Nie objawi się Bóg wśród błyskawic i grzmotów, nie przyjdzie z zewnątrz wiara i wiedza! I zapewne nigdy nie będzie zwycięstwa. Ale toczyć się musi walka. W trudzie, w cierpieniu pozna człowiek wartość życia i prawdy swojej — myślał, patrząc w gorejące za miastem niebo.

— Wtrynił się nieproszony i bluźnił! — pomstował ksiądz — Bóg stał się ludziom niepotrzebny?!... Doskonale radzi sobie ludzkość... Do czasu, panowie, do czasu. Bóg nierychliwy...

— Deus absconditus — mruknął Szydłowski.

— Co takiego? — spytał ksiądz.

Szydłowski nie powtórzył sceptycznej uwagi. Od czarnych na tle złotego nieba lip płynął suchy, urywany, jesienny szelest liści.

XXXII.

Józek nie martwił się długo po wyjeździe żony. Pocieszyły go korzystna sprzedaż mieszkania na ulicy Szopena, redukcja wydatków domowych, zwłaszcza zaś poczucie bezpieczeństwa, płynące z przeświadczenia, że wobec separacji wolno mu gwizdać na romans żony z Szydłowskim, na zbrodnie Szydłowskiego, na wszystkie skandale i plotki. Mimo to już w miesiąc po rozstaniu zaczął nakłaniać Inię za pośrednictwem ciotki i siostry do przeniesienia się pod dach mężowski albo przynajmniej do wytrwania w zasadach katolickich, t. j. przy dogmacie nierozerwalności małżeństwa. Do tak nagłej zmiany poglądów i taktyki przyczyniła się gwałtowna ofenzywa jego kochanki Terci, która opuszczona przez swego „generała", postanowiła wydać się za dawnego wielbiciela i do celu swego dążyła, nie przebierając w środkach. Jej ciągłe telefony, wizyty, listy, codzienne prośby o pożyczkę i codzienne pogróżki tak obmierziły mu pobyt w Warszawie, że jakkolwiek żałował pieniędzy na podróże, zaczął coraz częściej i na długo opuszczać stolicę.

Podczas jednej z takich wycieczek znalazł na sobie, rozbierając się w hotelu Żorża we Lwowie po nocy spędzonej w sleepingu, wesz. Rzuciwszy koszulę na dywan i utopiwszy wesz w miednicy, uciekł pod okno i patrząc bezmyślnie w otwarte naoścież drzwi pustej szopy, słuchał cichego kapania deszczu. Śród szemrania kropel poczęły wypływać mu w pamięci nazwiska wszystkich znajomych, którzy ostatniemi czasy zmarli na tyfus plamisty. — Wstrząsnął nim dreszcz, jak gdyby zaczynała się już choroba. Ckliwy smak zapełnił mu usta. Zamknąwszy przezornie lufcik, wybiegł w bieliźnie na korytarz, wołał z pasją o śniadanie, pokazywał służbie, która się zleciała, utopioną wesz. Służący śmiejąc się, zabrał miednicę. Józek zaraz po kawie pospieszył do lekarza, a gdy ten nieco rozwlekłym wykładem rozproszył jego przesadne obawy, położył mu z wdzięczności na biurku tak sute honorarjum, że kilka razy dnia tego wymawiał sobie zbytnią hojność w gabinecie doktora. Spotkanym w banku i w restauracji znajomym opowiadał, nie wiedzieć dlaczego w sekrecie, temi samemi słowy o swoim pechu, t. j. o zarażeniu się tyfusem. Drwiny, lekceważące „dajże pokój" znajomych i Wodeckiego wesołe anegdoty więcej trafiły mu do przekonania, niż wywody lekarza, najbardziej zaś uspokoiła go myśl o matce, która modli się i czuwa nad nim z oddalenia. Teraz już mógł zająć się sprawą, dla której tu przybył, t. j. zbadaniem oferty na kupno terenów naftowych z dwu szybami „na dowierceniu". Wodecki i Brzózek, którzy obaj występowali w imieniu fikcyjnej czy rzeczywistej spółki, potrafili podziałać na wyobraźnię nowicjusza tak umiejętnie, że ten, zapaliwszy się do interesu, zapomniał o tyfusie i Terci i postanowił nie tylko przystąpić do interesu lecz wykupić wszystkie udziały. Zaczęły się szczegółowe obliczenia przewidywanej produkcji ropy i zysków, dwa dni trwały targi. Właściciele stawiali zrazu twarde warunki, następnie zmiękli. Ale wówczas w Józku wzięły górę, jak zwykle zresztą, nieufność i rozsądek.

Do interesu przystępuje się jedynie wówczas, kiedy się go zna jak maszynista swoją lokomotywę — tłómaczył strapionemu Wodeckiemu, usadowiwszy się wygodnie w przedziale I klasy. — Nie pozwoliłem sobie na zabawę w Amerykanina — seplenił — wedle stawku grobelka.

— Pan prezes trafi zawsze w sedno — pochlebiał Wodecki.

— Nie wiem, czym trafił w sedno, ale frajdy było nie mało. A w Krakówku fundniemy sobie na rachunek owych szybów.

Wodecki wiedział, że żadnej fundy nie będzie, pochwalił wszakże na wszelki wypadek wino, które pił niedawno w towarzystwie pewnego generała w Grandzie. Ale nie danem było Wodeckiemu zakosztować owego wina, które mu tak smakowało w towarzystwie generała w Grandzie. Zgryziony otrzymanemi w Krakowie listami Józek stracił wszelką ochotę do zabawy i zamiast zaprosić wspólnika na obiad, kazał mu najbliższym pociągiem wracać do Warszawy. Listy były istotnie nieprzyjemne. Tercia żądała trzech tysięcy dolarów i co gorsza zapowiedziała przyjazd do Krakowa, administrator Kowalewa donosił o pożarze stert nieubezpieczonych, adwokat przysłał zwaloryzowany w dolarach rachunek. Ale bardziej niż listy zirytował Józka rządca jego własnego domu na Karmelickiej, ostatni safanduła, który nie umiał obejść ustawy o ochronie lokatorów i w dodatku pozwolił sobie na jakąś moralizatorską uwagę na temat lichwy. Szef wyzwierzył się na niego, ale gdy wymyślał nieszczęsnego „Centusia" od ostatnich słów, nasunęło mu się ni stąd ni z owąd zapytanie, czy aby to uniesienie nie jest chorobliwem. Umilkł natychmiast.

— Niech pan sobie idzie, i niech pan na przyszłość, panie panie — apatycznie powtarzał, patrząc przez duże okna na rdzawe usychające liście kasztana. I znowu jak we Lwowie wstrząsnął nim dreszcz. Przypomniała mu się naraz znaleziona na koszuli wesz.

Wyszedł spiesznie na miasto, ale w ciepłym płaszczu i ręce trzymał wciąż w kieszeni mimo, że dzień był gorący.

Nie cieszyła go piękna pogoda wrześniowa, którą rozkoszowali się na ławkach plant próżnujący Krakowianie. Szedł ze spuszczoną głową, spieszył bez powodu, wymyślając po drodze różne pilne sprawy, żeby zająć czas i zaprzątnąć uwagę. Robił zakupy, oglądał kombinowany siewnik Melichara, kamienicę na Kochanowskiego, zaszedł do Związku Ziemian, u krawca przymierzył jedno ubranie, obstalował dwa nowe, oraz palto zimowe, ponieważ mareczki leciały, a krawiec nie śmiał mu odmówić kredytu. Przed lustrem długo i drobiazgowo rozprawiał: Spodnie powinny sięgać do pół trzewika, rękawy do połowy dłoni, karakuł musi mieć loki jak grochy — powtarzał, odzyskawszy całkowicie spokój. Ale kiedy krawiec, podając mu z uszanowaniem palto, zapytał: „czemu to pan prezes ubrał jesionkę na takie gorąco!", pan prezes zmieszał się tak widocznie, że aż krawiec począł gościa przepraszać i narzekać na zdradliwą jesienną pogodę. Józek rozpiął zaraz potem płaszcz i nawet zdjął go zupełnie, żeby przekonać samego siebie, że nie odczuwa chłodu. Lecz podczas obiadu w Grandzie kazał kelnerowi pozamykać drzwi, jakkolwiek przeciągu nie było. I nie smakowały mu papierosy po kawie ani kawa, a dwa koniaki, które wychylił z porady Kazia, rozgrzały go, ale nie rozweseliły. Pewnej chwili Kazio, który był galileuszem, ukłonił się dwu paniom czarno ubranym i jednocześnie zupełnie niepotrzebnie poinformował go, że są to kuzynki Molskiego, znanego w mieście lekarza, zmarłego wczoraj na tyfus w szpitalu na Prądniku. Józek wypił jeszcze dwa kieliszki i siedział z błyszczącemi oczami, z czerwoną twarzą, osowiały. Słuchał obojętnie gadatliwego Kazia, który potakiwał Tokarskiemu. Po wyjściu obu panów Padniewski został sam w pustej sali i ku zdziwieniu znudzonych kelnerów długo jeszcze z głową podpartą siedział nad niedopitą filiżanką. Ponieważ ból głowy nie przechodził, wybrał się fjakrem za miasto.

(C. d. n.)

ca objawy umysłowej choroby, wrzuciła do studni swych dwóch nieletnich synków. Obydwaj utonęli.

— **Pożar wsi.** We wsi Krupułki gminy budsławskiej wybuchł pożar, który strawił kilkanaście zabudowań gospodarskich, martwy i żywy inwentarz. Straty sięgają 40.000 zł.

— **Kura o trzech nogach** powiększyła zbiory miejskiego ogrodu zoologicznego w Wilnie. Ofiarodawczynią jest żydówka, która uprzednio zgłosiła się z kurą u rzeźnika rytualnego, lecz ten odmówił zarżnięcia.

Znana pracownia krawiecko-kuśnierska

Br. UNKIEWICZ, Hoża 54. Tel. 9-61-71

przez lipiec i sierpień 50% taniej reperacje futer odświeżanie. Robota płaszczy letnich od 15 zł., kostjumy 20, suknie 10 zł. (289-1-15)

P. Prezydent Rzpltej w Gdyni.

Do Gdyni przybył p. Prezydent Rzplitej wczoraj o g. 17.45. Dostojnego Gościa powitał komisarz rządu p. Sokół, poczem p. Prezydent udał się na molo rybackie, gdzie powitał go dowódca obrony wybrzeża komandor Frankowski, wicewojewoda pomorski Seydlitz, dyr. urzędu morskiego inż. Łęgowski, dyr. Żeglugi Polskiej Kollat i inni. Następnie p. Prezydent wsiadł na statek „Gdynia", którym odpłynął do portu wojennego.

Minister Beck u Marsz. Piłsudskiego.

Wilno 6 lipca.

(Tel. wł.) W dniu wczorajszym spędził kilka godzin w Wilnie minister spraw zagranicznych p. Józef Beck, który w ciągu przedpołudnia przyjęty był na dłuższej konferencji przez Marszałka Piłsudskiego.

Minister Beck obecny był na jednym z fragmentów święta pułkowego 5 p. p. z którym łączą go wspomnienia wspólnych walk o niepodległość. O godz. 17-tej p. minister odleciał samolotem do Warszawy.

Przyjęcie u wicem. hr. Szembeka.

Wczoraj wiceminister hr. Szembek przyjął nowego attaché wojskowego Rumunji pułk. Mishu.

Znowu biją żydów.

Essen 6 lipca.

(PAT) W ostatnich dniach w zachodnich Niemczech zdarzyły się ponownie wypadki pobicia żydów. W Olberfeld napadnięto na kupca Druckera i pobito go do nieprzytomności, w Kolonji zaś na kupca Merkera, którego wywieziono autem i po drodze pobito. Merker przebywa w szpitalu. W obu wypadkach konsul Rzplitej w Essen interwenjował u władz niemieckich.

Austrja zignoruje ofertę Hitlera

Wiedeń 6 lipca.

(PAT) Rzekoma oferta pokojowa Hitlera pod adresem Austrji spotkała się we wszystkich kołach austrjackich ze sceptycyzmem i wyraźną odmową. Organ chrześcijańsko-społeczny „Weltblatt" dowiaduje się, że rząd austrjacki nie da żadnej odpowiedzi na wywody berlińskiej półurzędowej korespondencji.

Zmiana tonu wobec Austrji wywołała w Wiedniu wprawdzie wrażenie dodatnie, faktowi temu jednak nie przypisują zbyt wielkiego znaczenia, ponieważ poglądy w łonie rządu niemieckiego są rozbieżne. Warunek postawiony przez koła berlińskie co do ponownego uznania stronnictwa narodowo-socjalistycznego wraz z jego dotychczasowymi przywódcami jest nie do przyjęcia.

Hitlerowskie Niemcy uniemożliwiają rozbrojenie.

Oświadczenie min. Chamberlaina.

Londyn 6 lipca.

(PAT) W Izbie gmin odbyła się wczoraj debata nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W toku jej zabrał głos sir Chamberlain, który oświadczył, że Wielkiej Brytanji trudno jest utrzymywać przyjazne stosunki z Niemcami, którzy z swojej polityki usunęli wszelkie ideje, na których podstawie opiera się Wielka Brytanja.

Chamberlain oświadczył dalej, że to co rząd Hitlera stosuje wobec samych Niemców wystarczy, aby groziło niebezpieczeństwem nietylko w Niemczech, ale i poza granicami Rzeszy. **W tym stanie umysłów, jaki dziś panuje w Niemczech i jaki ujawniają hitlerowcy przy każdej sposobności rozbrojenie nie jest możliwe** i nikomu nie można brać za złe, jeżeli się nie chce rozbroić albowiem kto się rozbroi ten tylko ułatwi Niemcom przygotowanie się do przyszłego ataku.

Silna armja gwarancją pokoju.

Znamienne przemówienie Churchilla.

Paryż 6 lipca.

(Tel. wł.) W Paryżu bawi Winston Churchill. Na jego cześć wydano szereg bankietów i zaproszono go na specjalne posiedzenie komisji spraw zagranicznych senatu. W mowie, wygłoszonej na bankiecie stowarzyszenia francusko-angielskiego, Churchill oświadczył: „Powtarzam jeszcze raz, co tylokrotnie mówiłem w izbie gmin, że świat cały winien dziękować Bogu, **iż Francja posiada silną armję, bo armja ta jest gwarancją pokoju i cywilizacji.** Dlatego więc Francja popełni błąd **wobec siebie i wobec ludzkości, jeżeli zgodzi się na rozbrojenie wzamian za papierowe gwarancje.** Obrona państwa nie może polegać na gwarancjach cudzoziemskich, lecz na sile własnej armji".

W dalszym ciągu swego przemówienia Churchill oświadczył: „To, co łączy Francję i Anglję, to wspólne zamiłowanie pokoju, wspólna wiara w ustrój parlamentarny i wspólny ideał wolności, wspólna obrona wolności indywidualnej".

Niemcy budują wojenną flotę powietrzną.

Nowy Jork 6 lipca.

(PAT) „N. Y. Times" ogłasza depeszę swego korespondenta londyńskiego, który donosi, że decyzja Niemiec osiągnięcia równości zbrojeń z sąsiadami wyraża się już faktami. Według informacyj, uzyskanych z miarodajnego źródła w Londynie, ostatnie wysiłki Niemiec w dziedzinie wojskowej zmierzają do rozbudowy floty powietrznej. Dążenia przywódców hitlerowskich w tym względzie ujawniły się ostatnio, gdy ogłoszono śmieszną bajkę o rajdzie lotniczym na Berlin, w czasie którego miano rozrzucać złośliwe odezwy, których nikt nie widział. Z drugiej strony — według wiadomości niepotwierdzonych urzędowo i które prawdopodobnie potwierdzone nie zostaną, chociaż są bezwzględnie prawdziwe — gabinet angielski polecił ministrowi lotnictwa nie dopuścić do wykonania umowy, zawartej między ministerstwem Reichswehry a angielskiem towarzystwem budowy aeroplanów, **przewidującej budowę 60 aparatów bojowych. Minister lotnictwa wykonał otrzymane polecenie i dzięki jego naciskowi umowa została zerwana.**

Dr Herman Rauschning, b. obywatel polski

Dziadkowie obecnego prezydenta senatu gdańskiego posiadali przez jakiś czas w Prusiech Wschodnich majątek Neudeck — niegdyś gniazdo rodowe i dziś własność obecnego prezydenta Rzeszy. Sam prezes senatu gdańskiego urodził się w starem polskiem mieście Toruniu, jako syn pruskiego oficera, który po wyjściu z wojska powrócił na rolę, ale — pruską junkierską tradycją — kazał synowi skończyć szkołę kadetów. Młody Rauschning nie miał jednak ani wojskowych ani rolniczych zamiłowań. Skończył wykształcenie jako germanista i muzykolog, najlepszy podobno w Niemczech znawca dziejów muzyki w Zakonie krzyżackim. Niedawno jeszcze wrócił do tych zamiłowań pisząc studja z dziejów muzyki w Gdańsku.

Wojna przerwała prace młodego kandydata na uczonego. Długie lata frontu, z których wyniósł ciężką ranę i chorobę serca. — Gdy zaś powrócił — miasto w którem osiadł, Poznań — zastał jako miasto polskie. Stanął niedługo jako najczynniejszy w szeregu tych Niemców, którzy w Polsce pozostali, obok Leo Wegenera, Friedricha Swarta, ks. prałata Klinke, pastora i superintendenta Blaua. Pracował około „utrzymania niemczyzny" na odwiecznie polskich ziemiach z pasją i namiętnością, która niedługo wysunęła go na pierwszy front niemieckich działaczy w Poznańskiem. Pierwszy rzucił w Niemcy wielką pracę o odniemczeniu b. zaboru pruskiego, o „Verdrängung der Deutschen in Posen und Westpreussen". Stworzył jedyne niemieckie czasopismo naukowo-informacyjne w Polsce „Deutsche Blätter in Polen". Od początku jaskrawy nacjonalista, ale przytem — stwierdzić trzeba — legalista niedługo jednak wytrwał w zgodzie z swoimi niemieckimi współpracownikami. Szef niemieckiej pracy w Poznańskiem, Studienrat Scholz, był mu za ciężki, za powolny, za mało współczesny. W r. 1926 opuścił Polskę. Kupił pod Gdańskiem folwark Warnau. Wrócił na rolę. W r. 1932 stanął na czele gdańskiego „Landbundu". Rósł w znaczenie jako wódz rolników Wolnego Miasta. Niedługo później wstąpił do partji narodowo-socjalistycznej. Jest więc hitlerowcem stosunkowo niedawno. Zrobił to jednak na czas, by stanąć na czele pierwszego hitlerowskiego rządu Gdańska.

Po urzędnikach — Sahmie i Ziehmie — jest pierwszym szefem Gdańska, od szeregu generacyj związanym z tymi ziemiami, na których przyszło mu działać. Jest równocześnie pierwszym szefem rządu gdańskiego, który zna stosunki polsko-niemieckie nietylko od strony Berlina, ale także od strony Poznania. Wnosi doświadczenie, którego jego poprzednicy w tym stopniu nie mieli. Czy potrafi je wyzyskać dla dobra Wolnego Miasta?

Likwidacja Centrum.

Berlin 6 lipca.

(PAT) Obrady przywódców partji centrowej zakończone zostały około północy **przyjęciem uchwały zarządzającej natychmiastowe rozwiązanie stronnictwa centrowego w Rzeszy.** Równocześnie ogłoszony został komunikat zarządu naczelnego partji stwierdzający, że **rozwiązanie nastąpiło w porozumieniu z kanclerzem Hitlerem.** Członkowie centrowej frakcji parlamentarnej pozostaną narazie poza frakcją narodowo-socjalistyczną. Mają oni jedynie utrzymywać stały kontakt z tą partją za pośrednictwem łącznika, którym będzie poseł centrowy dr. Kaickelsberger. Jak słychać szereg znanych przywódców centrowych **zamierza zrzec się swoich mandatów poselskich** do Reichstagu i sejmów krajowych. **Wśród nich znajduje się b. kanclerz Rzeszy dr. Brüning.**

Sir Simon w obronie mniejszości narod. w Niemczech.

Londyn 6 lipca.

(PAT) Omawiając w izbie gmin sytuację mniejszości narodowych w Niemczech minister sir John Simon stwierdził, że Niemcy powinny zdać sobie sprawę z faktu, iż to co zostało powiedziane na ten temat w związku z ostatniemi wypadkami w Niemczech, jest istotnym wyrazem uczuć, jakiemi społeczeństwo angielskie zareagowało na te wypadki. Mamy nadzieję — oświadczył minister — że przyjdzie czas, kiedy będziemy mogli z całą świadomością i z całem sercem przyczynić się do rozwiązania zagadnień niemieckich, ale będzie mogło to nastąpić jedynie, **jeżeli będziemy pewni, że mniejszości narodowe będą traktowane w Niemczech w sposób właściwy.**

Nekrologja.

Ś. p. Zygmunt Sachnowski.

W nocy z dnia 5-go na 6-go b. m. zmarł w Warszawie po długich i ciężkich cierpieniach ś. p. Zygmunt Sachnowski, zastępca naczelnego redaktora „Gazety Polskiej". Ś. p. Zygmunt Sachnowski urodził się w 1880 roku. Po ukończeniu szkół w Warszawie wyjechał do Petersburga, gdzie pracował w Akademji Sztuk Pięknych, wykazując duży talent artystyczny. Prace te jednak musiał przerwać w 1904 r. po śmierci ojca, by zająć się wyłącznie pracą zarobkową. Karjerę dziennikarską rozpoczął w 1904 r. w charakterze korektora „Kurjera Porannego". Następnie pracował w całym szeregu pism m. in. w „Gońcu", „Przełomie", „Epoce" i „Nowej Gazecie". Przez pewien czas prowadził też prywatną agencję telegraficzną (W. A. T.). W roku 1916 ś. p. Zygmunt Sachnowski objął kierownictwo działu politycznego w „Kurjerze Porannym". Na stanowisku tem pozostawał aż do roku 1931. Po powstaniu niepodległego państwa polskiego ś. p. Zygmunt Sachnowski obok pracy publicystycznej brał żywy udział w życiu organizacyjnem zawodu dziennikarskiego. Był jednym z organizatorów Klubu sprawozdawców parlamentarnych oraz prawie nieprzerwanie członkiem zarządu syndykatu dziennikarzy warszawskich. W ostatnich latach ś. p. Zygmunt Sachnowski pełnił stanowisko zastępcy redaktora naczelnego „Gazety Polskiej", przez szereg lat był również korespondentem politycznym „Czasu". Zmarły osierocił żonę i dwóch synów, również dziennikarzy.

Z powodu zgonu ś. p. Zygmunta Sachnowskiego zarówno rodzina jak i redakcja „Gazety Polskiej" otrzymała szereg depesz kondolencyjnych m. in. od prowincjonalnych organizacyj dziennikarskich.

* * *

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 10 bm. o godz. 10-tej rano po nabożeństwie na cmentarzu powązkowskim.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Pocałunek przed lustrem".**
TEATR NOWY: Codziennie nowa sztuka Devala **„Stefek".**
TEATR LETNI: Dziś premjera sztuki Bułhakowa p. t. **„Mieszkanie Zojki"** z Ćwiklińską i Węgrzynem w rolach głównych.
TEATR POLSKI: Codziennie **„Fräulein Doktor".**
TEATR ATENEUM: Dziś nieczynny. W próbach **„Dziwak".**
TEATR KAMERALNY: **„Lekarz bezdomny".**
TEATR MORSKIE OKO: Codziennie **„Rewja Warszawy".**
TEATR 8.30: Codziennie operetka **„No, no Nanette".**
TEATR REX (ul. Karowa): Dziś wielka rewja p. t. **„Zjazd Gwiazd".**
TEATR ŻEROMSKIEGO: Nieczynny.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Pod twoją obronę".
Adria: „Ludzie za kratami".
Atlantic: „Karjera kelnerki".
Capitol: „Żółta maska".
Colosseum: „Mistigri" i „Dziewczę z krainy burz".
Casino: „Kobieta z rejestru".
Europa: „Żona z drugiej ręki".
Filharmonja: „6 godzin życia" i „Postrach Arizony".
Hollywood: „W służbie śledczej" i rewja „Witamy".
Majestic: „Noc miłości".
Stylowy: „Miłość w aucie".
Światowid: „Córka pułku".

Radjo.

Słuchowiska i opery w studjo radjowem.

Zagranicą oddawna już zaniechano nadawania sztuk teatralnych bezpośrednio z sal widowiskowych. Sztuki te muszą być uprzednio zradjofonizowane, poczem nadawane są ze studja w postaci t. zw. słuchowisk. Radjofonizacji ulegają również operetki. Trzymają się mocno jeszcze jedynie opery, a to dlatego, że istotna ich wartość tkwi w muzyce; przenoszone są jednak coraz częściej do studja bądź jako audycje żywe, bądź też jako audycje z płyt gramofonowych. Tylko bowiem w studjo można uzyskać odpowiednie ustosunkowanie brzmienia orkiestry, głosów solistów i chórów oraz ich wzajemnej proporcji.

Rzecz prosta, że wartość radjowej audycji operowej jest tem większa, im silniej dany utwór opiera się na walorach muzycznych, im silniej jego piękno spoczywa w melodji, rytmie, barwie instrumentalnej itp. Uwydatniło to się ostatnio podczas niezapomnianej audycji moniuszkowskiej „Halki" wprost ze studja „Polskiego Radja" w Warszawie. Audycja ta jeszcze raz potwierdziła słuszność nadawania oper ze studja. Zdawaćby się mogło, że opera ta, tak bardzo ograna, może wypaść słabo przez radjo; tymczasem efekt był wprost olbrzymi, a piękno muzyki moniuszkowskiej ponownie zajaśniało całym swym blaskiem i czarem polskości.

Nie mała w tem zasługa powiększonej orkiestry symfonicznej „Polskiego Radja i wszystkich wykonawców, którzy pod kierunkiem dyrektora T. Mazurkiewicza wywiązali się ze swego zadania.

Już w najbliższy poniedziałek 9 b. m. nadane zostaną ze studja „Polskiego Radja" dwa arcydzieła moniuszkowskie: „Flis" i „Verbum nobile". Następnie pójdzie „Napój miłosny" Donizetti'ego oraz nadawana zostanie z płyt słynna „Manon" Masseneta.

Wieczór utworów Lehara z udziałem Zofji Terne w Radjo.

Dn. 9 bm. o godz. 20.00 radjostacja warszawska nadaje wieczór utworów Franciszka Lehara pod dyrekcją Zdzisława Górzyńskiego. Arje z ulubionych operetek odśpiewa popularna pieśniarka — p. Zofja Terne.

Program na niedzielę 9 lipca b. r.

10.30: Nabożeństwo ze Lwowa z okazji beatyfikacji bł. Jana z Dukli. 12.15: Poranek muzyczny pod dyr. St. Nawrota, St. Znicz (śpiew). 14.00: „Pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie" — inż. W. Chmielecki. 14.20: Muzyka lekka z płyt. 14.45: Djalog rolniczy. 15.05: Koncert popularny z Krakowa. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie?" 16.15: Pogawędka dla dzieci p. t. „Czego Janek i Franek dowiedzieli się o policji" — J. Misiewicz. 16.30: Recital śpiewaczy Zuzanny Karin. 17.00: „W jaki sposób fundusz pracy służy robotnikowi?" — p. Zb. Madeyski. 17.15: Koncert muzyki polskiej ludowej, oraz Wanda Wermińska (śpiew) z Ciechocinka. 18.00: Nieszpory z klasztoru OO. Bernardynów w Dukli. 19.00: Słuchowisko „Gdzie jest mistrz Lampke?" — według Chestertona. 20.00: Koncert muzyki lekkiej pod dyr. Górzyńskiego i Zofja Terne (śpiew). Wieczór poświęcony Leharowi. 22.00: Muzyka taneczna z „Europy" w Ciechocinku. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.45: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

CIECHOCINEK
PENSJONAT „KONSTANCJA"
Przy parku sosnowym, blisko łazienek
Pokoje słoneczne, jasne.
Wykwintna kuchnia.
Informacje na miejscu lub w Warszawie,
(211-1—) **tel. 290-16.**

Roboty Publiczne w leśnictwie.

—ooo—

Anonimowy autor artykułu „Zagadnienie przystosowania produkcji do potrzeb rynku w rolnictwie", zamieszczonego na tem miejscu w dn. 28 i 29 czerwca r. b., poruszył w sposób ciekawy i umiejętny szereg zagadnień gospodarczych, związanych z rolnictwem. Zahaczając o problem gospodarki planowej, autor szkicuje plan uregulowania produkcji rolniczej w Polsce, nie uciekając się wszakże do pomocy żadnych „gosplanów", ani nawet ingerencji państwa, wymagając natomiast bezpośrednio od sfer rolniczych postawienia tych zadań na czele swych interesów zawodowych. Postulat niezawodnie słuszny. Z tą „gospodarką planową" wychodzi w latach ostatnich tragiczne niemal nieporozumienie. Od chwili, gdy Sowiety zaczęły wogóle coś systematycznie robić, budować, wytwarzać, a więc i planować, świat cały przeląkł się tego wyrazu, jak gdyby planowość była synonimem komunizmu czy socjalizmu, jak gdyby przed pięciolatką sowiecką gospodarka indywidualna, korporacyjna, publiczna i państwowa nigdy nie znała planowości, programowości. Jest oczywiście w pewnym stopniu niepokojące, gdy młokosy, nie mający nigdy nic wspólnego z produkcją, z organizowaniem ludzi i maszyn w jednostki i ośrodki wytwórcze, z odpowiedzialnością materjalną swych własnych kieszeni lub odpowiedzialnością moralną wobec społeczeństwa i państwa — gdy tacy nieodpowiedzialni reformatorzy głoszą wśród zdezorjentowanych mas hasła wprowadzenia upaństwowionej gospodarki planowej. Jakże szczęśliwymi powinni się czuć ci „planowicze", że Rzeczpospolita chroni ich nader skutecznie przed próbą bolszewickiego zrealizowania wszelakich planów, w tej liczbie planu pokierowania ich własnym losem w nieznanym im dotychczas rygorze. — Jest wszakże nadzieja, że z młokosów tych powstaną kiedyś dojrzali i praktyczni ludzie, których teorje planowości przystosują się do warunków istnienia społeczeństwa polskiego i wolnego w niem (jeszcze) obywatela. Poznają też wówczas, że największe rzekomo przeciwieństwo planowości gospodarczej — współzawodnictwo przemysłowo-handlowe — jest największą dźwignią postępu, dobrobytu, kultury. Nie znaczy to bynajmniej, że dwa konkurujące z sobą przedsiębiorstwa są pozbawione planu działania. Przeciwnie, każde z nich wytęża wszystkie swe możliwości materjalne i umysłowe na tworzenie i doskonalenie swego własnego planu, ale zwycięsko z konkurencji wychodzi zawsze ten plan, który klijentom i konsumentom oddaje większe i lepsze usługi, a więc ten, który jest pożyteczniejszy dla społeczeństwa. Próby wkraczania państwa pomiędzy tych dwóch konkurentów w charakterze arbitra lub zgoła trzeciego wspólnika kończą się zazwyczaj większą lub mniejszą szkodą materjalną, jeżeli nie bezpośrednio dla skarbu państwa, to dla gospodarki narodowej, co w ostatecznym wyniku na jedno wychodzi.

Autor wspomnianego na wstępie artykułu jest oczywiście daleki od typu omówionych „planowiczów", a gospodarkę planową pojmuje jako naturalną konieczność współpracy, kooperacji rolników polskich w celu możliwie racjonalnego wyzyskania warsztatów rolnych i przystosowania ich produkcji do wymagań rynku. Jako „rolnik praktyk", ekonomicznie dobrze nastawiony, daje szereg cennych myśli i wskazówek, prowadzących do realizacji tej koniecznej planowości. W tej chwili interesuje nas jeden wysunięty przez autora postulat, streszczony w zdaniach: „...gdy zmniejszenie obszaru uprawnego jest gospodarczo wskazanem, przeznaczenie pewnych terenów pod drzewostany byłoby stosunkowo nawet rentowne, a lokata kapitału najpewniejsza... O ile wiem, prawodawstwo nasze przewiduje zwolnienie od podatków terenów świeżo zalesionych na lat 30... Na ten cel w pierwszym rzędzie mogłyby być obrócone środki pieniężne dotąd bezpowrotnie tracone na wypłacanie premij wywozowych, na fundusze interwencyjne i t. d."

Chodzi tu więc o zasadniczo nowe zadanie w naszej gospodarce rolnej, o regenerację bogactw leśnych, tak niemiłosiernie podczas wojny i po wojnie zdewastowanych. Kryterjum handlowe dnia dzisiejszego, że drzewo niema zbytu, że las jest nierentowny, nie może w żadnym wypadku być brane w rachubę przy ocenie na dalszą metę podstaw surowcowych i bogactw naturalnych dla naszej gospodarki narodowej. Jeżeli się zważy, jak narody zasobniejsze w drzewostany chronią i rozwijają swe lasy, Polska powinna uczynić wysiłek olbrzymi, by zwłaszcza jej sosna i dąb, tak skwapliwie przez zagranicę zakupywane, nie stały się w bieżącem jeszcze stuleciu okazami sztucznie hodowanemi, jak żubry w rezerwacie białowieskim.

* * *

W związku ze stojącemi przed Polską zadaniami w zakresie jej leśnictwa uważamy za wskazane zaznajomić sfery zainteresowane z poczynaniami, jakie w tym kierunku rozwinął ostatnio rząd Stanów Zjednoczonych. W dniu 31 marca r. b. prez. Roosevelt podpisał ustawę o pomocy bezrobotnym w akcji zalesienia i konserwacji lasów. Jest to jeden z pierwszych kroków w kierunku uruchomienia na wielką skalę robót publicznych. Podpisując ustawę, prezydent wyraził życzenie, aby nie później, jak 1 lipca conajmniej 250.000 bezrobotnych znalazło się przy pracy w lasach. Zaznaczyć należy, że konserwacja lasów w Stanach Zjednoczonych także i w czasach normalnych należy do jednej z funkcyj armji regularnej. — W tym celu korpus oficerski jest specjalnie szkolony. Nowa ustawa ma na celu dostarczenie nie tylko siły roboczej i środków pieniężnych do zrealizowania i przyspieszenia zadań „wojskowej służby leśnej". Szef tej służby, major Robert Stuart, powiada, że zarządzenie prezydenta umożliwi mu wykonanie jego 10-letniego programu prac w ciągu dwóch lat. Zgodnie z ustawą zostały utworzone t. zw. C. C. C. (Civilian Conservation Corps) — obywatelskie korpusy konserwacji lasów. Na całym obszarze Stanów zorganizowano już 1350 obozów pracy (można je nazwać campingami pracy — a nie rozrywek), według podziału stacjonujących korpusów armji regularnej. Kierownikiem każdego obozu jest oficer. Powołano nawet oficerów rezerwy do współpracy. Obliczają, że połowa korpusu oficerskiego — od generałów do poruczników — została wciągnięta do akcji, mówiąc językiem wojskowym — została zmobilizowana na front walki z kryzysem w służbie obywatelskiej o przyszłość lasów amerykańskich.

Do pomocy armji w dostarczeniu bezrobotnych stanęło ministerstwo pracy, które za pośrednictwem lokalnych komitetów pomocy bezrobotnym zobowiązało się w tym krótkim czasie zaciągnąć 274.000 młodych ludzi. Zatrzymano się na wyborze ludzi młodych w wieku od 18 do 25 lat z tego powodu, że jest to element, który w ostatnich latach depresji gospodarczej po ukończeniu szkół i studjów pozostawał bez zajęcia i zarobków. Pierwszeństwo oddawano tym, którzy mają na swem utrzymaniu rodziny, aczkolwiek z pewnych względów wyłączono z werbunku mężczyzn żonatych. Uposażenie i wyekwipowanie zaciągniętych do pracy jest tego rodzaju, że na to może sobie pozwolić tylko Ameryka. Poza całkowitem utrzymaniem, odzieżą, opieką lekarską etc., każdy z pracujących otrzymuje 30 dol. miesięcznie i ponadto przeciętnie 25 dol. na pozostałą w domu rodzinę. Sezon pracy jest obliczony średnio na 6 miesięcy. Poza rozrywkami i sportem nie przeoczono nawet potrzeb religijnych. Kapelani wojskowi, zarówno jak i duchowni świeccy — księża, pastorzy i rabini mają obowiązek otaczania swą opieką obozów pracy leśnej. Ostateczne kwalifikowanie zgłoszonych do pracy pod względem zdrowia należy do władz wojskowych. Po wszelkich zastrzykach przeciw chorobom i zabiegach higjenicznych zwerbowani młodzieńcy zostają w trybie wojskowym odsyłani do obozów pracy.

Dyrektor urzędu, powołanego na mocy ustawy z dn. 31 marca, Robert Fechner, pisze, że charakter całej tej akcji jest czemś pośredniem pomiędzy robotą publiczną, prowadzoną na zasadach normalnej płacy zarobkowej, a doraźną pomocą dla bezrobotnych. Z powyższego zarysu widzimy, że jest ona czemś więcej, czemś, co zmienia zasadniczo stosunek społeczeństwa do zadań armji. Zdajemy sobie sprawę, że specyficzne warunki Ameryki pozwalają na to, że kadry armji regularnej znajdują czas na pracę ściśle gospodarczą, ale jeżeli nasz korpus oficerski znajduje także czas na prowadzenie w wojsku bardzo wydajnej pracy oświatowej i kulturalnej, byłoby rzeczą pewnej tylko inicjatywy i reorganizacji wewnętrznej, by zadania czysto gospodarcze zostały także włączone do obowiązków mas żołnierskich. Na drogę tę weszli już także nasi sąsiedzi.

Korpusy pracy leśnej mają wytknięty olbrzymi program robót. Pracą zostały objęte nietylko lasy państwowe, ale i parki narodowe, rezerwaty szczepów indyjskich, grunty publiczne stanowe i miejskie, a także i prywatne. Oprócz zadań właściwego zalesienia wyrębów, nieużytków, okolic podmiejskich, korpusy mają obowiązek przeprowadzić gruntowny porządek w istniejących drzewostanach, nie naruszając, o ile możności, naturalnych warunków życia lasu, jego biologji, podszycia, gleby, mając także na względzie piękno krajobrazów oraz zdrowotność miast i osiedli ludzkich. Szczególnie zwrócono uwagę na wytępienie szkodników drzewnych w postaci różnych grzybów i owadów — tej stałej plagi lasów polskich — oraz na prace, związane z zapobieganiem pożarów leśnych.

* * *

Wnioski same się narzucają. I Polska ma obowiązek zająć się od podstaw swojemi lasami, zarówno państwowemi, komunalnemi, podmiejskiemi, jak i prywatnemi. I my mamy bezrobotnych, mamy obozy przysposobienia wojskowego, zaczynamy też bawić się w campingi rozrywkowe częstokroć dla młodzieży, która w domu nie ma co jeść. Mamy zastępy dobrze wyszkolonych i entuzjastycznych leśników, rychło gnuśniejących w odludziu, w rutynie, w marazmie biurokratycznym. Należy tchnąć w ten olbrzymi i żywy zespół żądnych pracy sił iskrę inicjatywy i autorytetu, a „aparat organizacyjny" i fundusze głównie w postaci produktów spożywczych znajdą się niezawodnie. Oto zadanie dla naszych młodszych i starszych „planowiczów", którzy mają przed sobą jesień i zimę, by opracować chociażby jedną naszą rodzimą „jednolatkę" leśną i zrealizować ją w roku przyszłym.

Aleksander Laczysław.

Tydzień rolniczy.

Skutki akcji interwencyjnej.

(w) W charakterze niejako post scriptum do dziś żywej dyskusji, jaka ostatnio toczyła się w prasie na temat projektu Rolniczego Funduszu Interwencyjnego, nie od rzeczy może będzie przytoczenie wyników akcji interwencyjnej, prowadzonej w roku ubiegłym, tembardziej, iż — jak słychać — sprawa interwencji w okresie przyszłej kampanji zbożowej ma być w dniach najbliższych przesądzona w duchu kompromisowym w stosunku do postulatów rolnictwa, oraz przemysłu i handlu.

W ostatniej kampanji przy wywozie naszego żyta osiągnęliśmy na rynkach zagranicznych nieco więcej jak 3 guldeny hol. za 100 kg., a więc około 11 zł. Ponieważ koszty transportu, oraz handlowe przy wywozie z Warszawy wynoszą od 5 do 6 zł. na 1 q., zatem gdyby cena żyta była uzależniona tylko od ceny, osiąganej w wywozie, cena giełdowa w Warszawie powinnaby wynosić 5 do 6 zł., a cena uzyskiwana przez producenta jeszcze mniej. Tymczasem jeśli porównamy ceny żyta notowane na naszych giełdach (17—18 zł.) z cenami notowanemi na głównych rynkach zbytu np. w Rotterdamie, to okaże się, że w ciągu pierwszych 6 miesięcy obecnej kampanji ceny naszego rynku wewnętrznego były wyższe od cen osiąganych w wywozie, prawie o pełnych 6 zł., co odpowiada ściśle wysokości premji. W następnych miesiącach, t. j. od lutego r. b. rozpoczęła się na szeroką skalę akcja interwencyjna P. Z. P. Z., na skutek czego nasze ceny wewnętrzne wykazują w stosunku do cen osiąganych na zagranicznych rynkach zbytu dalszą zwyżkę.

Z danych powyższych wynika niewątpliwie, iż gdybyśmy zaniechali akcji interwencyjnej, prowadzonej w roku ubiegłym, ceny zbóż w Polsce spadłyby gwałtownie.

Nadzór państwowy nad hodowlą koni, bydła, trzody chlewnej i owiec.

(w) Min. Rolnictwa opracowało obecnie dwa projekty ustaw „o nadzorze nad hodowlą koni" oraz „o nadzorze nad organizacją hodowli bydła, trzody chlewnej i owiec". Oba projekty, nader ważne dla rolników-hodowców, wprowadzają zasadnicze zmiany w stosunku do obecnego stanu rzeczy.

Projekt ustawy o nadzorze nad hodowlą koni zawiera m. in. uprawnienia dla ministra Rolnictwa do ustalania okręgów, w których pewne rasy i typy ogierów nie mogą być wybierane do reprodukcji.

Ważne, a dające pole do uzasadnionych zastrzeżeń, inowacje wprowadza projekt ustawy „o nadzorze państwa i Izb Rolniczych nad organizacją hodowli bydła, trzody chlewnej i owiec", który normować ma podstawy organizacyjne akcji hodowlanej na obszarze całego kraju. Projekt ten przekazuje przedewszystkiem prowadzenie ksiąg rodowodowych, oraz prawo licencji wyłącznie Izbom Rolniczym, odbierając te uprawnienia istniejącym związkom hodowlanym. W ten sposób czynnik społeczny, wyrażający się w bogatym dorobku związków i towarzystw hodowlanych, zostałby wyeliminowany na rzecz czynnika urzędniczego. Toteż, słusznie przedstawiciele hodowców wysuwają postulat pozostawienia związkom pracy kwalifikacyjnej pod kontrolą tylko Izb Rolniczych.

Wybory do Rady Warszawskiej Izby Rolniczej.

(w) Po czerwcowych wyborach sejmikowych do Rady Warszawskiej Izby Rolniczej, nastąpi obecnie drugi i ostatni akt wyborczy — wybór 12 radców przez społeczne organizacje rolnicze. Zarządzeniem z dnia 23 czerwca r. b. minister Rolnictwa rozpisał wybory 12 radców, upoważniając do dokonania wyboru wyłącznie Okręgowe Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Zgodnie z nowym statutem Izby Warszawskiej kadencja radców obejmuje okresy trzy- i sześcioletnie. Po jednym radcy na trzy lata wybierają w roku bieżącym Okręgowe Towarzystwa w Makowie, Mińsku Mazowieckim, Rypinie, Sierpcu, Skierniewicach i w Spale, po jednym radcy na sześć lat wybierają Okręgowe Towarzystwa w Błoniu, Grójcu, Lipnie, Nieszawie, Radzyminie i we Włocławku. Wybory odbędą się we wszystkich okręgach przed 20 lipca. Jak słychać, najpóźniej w ciągu sierpnia r. b. minister Rolnictwa mianuje pozostałych 12 radców, tak że w pełnym składzie nowa Rada Warszawskiej Izby Rolniczej zbierze się na inauguracyjne posiedzenie prawdopodobnie już w drugiej połowie września.

Stan zasiewów.

Stan zasiewów głównych ziemiopłodów, ustalony na podstawie 4.214 sprawozdań korespondentów rolnych, przedstawiał się przeciętnie dla całej Polski w stopniach kwalifikacyjnych w połowie czerwca r. b. następująco: pszenica ozima — 3,6; żyto ozime — 3,7; jęczmień ozimy — 3,3; pszenica jara — 3.3; żyto jare — 3,1; jęczmień jary — 3,1; owies — 3,1; ziemniaki — 3,3.

W porównaniu do poprzedniego szacunku z 5 czerwca r. b. — stan zasiewów ozimych, jarych i okopowych znacznie się poprawił. — Wpłynęło na to ocieplenie w pierwszej dekadzie czerwca i obfite deszcze. Również stan łąk suchych i pastwisk uległ po ostatnich deszczach nieznacznej poprawie.

Ilość wilgoci w roli, jak stwierdza 57% korespondentów rolnych, była dla wegetacji roślinnej dostateczna, jedynie z województw stanisławowskiego, wileńskiego i poleskiego donoszą o nadmiernym stanie wilgoci, który przyczynił się miejscami do pogorszenia stanu łąk mokrych. Natomiast ilość ciepła oraz stopień usłonecznienia 52% korespondentów podaje jako niedostateczne, 48%, zaś odnotowało jako dostateczne. Gwałtowne deszcze, jakie miały miejsce pod koniec okresu sprawozdawczego, spowodowały w wielu wypadkach wyleganie żyta oraz stworzyły niesprzyjające warunki w kwitnieniu zbóż.

Dość znaczne szkody zarówno na polach jak i ogrodach wyrządziły grady w drugiej dekadzie czerwca. O gradobiciach komunikują z województw wołyńskiego, tarnopolskiego, kieleckiego i poznańskiego.

Daje się zauważyć znaczne zachwaszczenie zasiewów, zwłaszcza jarych. Z południa kraju nadal komunikują o wystąpieniu rdzy na pszenicy ozimej. W województwach centralnych, zachodnich i południoych zaobserwowano wystąpienie zgorzeli na burakach cukrowych. — Urodzaj owoców zapowiada się miernie z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych, oraz masowego wystąpienia gąsienic.

Wywóz rolniczy przez Gdynie.

Port gdyński zaczyna nabierać coraz większego znaczenia w naszym zagranicznym wywozie rolniczym. Według obliczenia Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni w r. 1932 na 185.468 ton wywiezionego z Polski cukru przez Gdynię przeszło 89.142 t. (48,1%), przez Gdańsk 95.060 t. (51,3%), razem 185.468 t., co stanowi 99,4%, innemi słowy mówiąc cały prawie eksport cukru jest skoncentrowany w naszych portach. Nadmienić należy, że cukrownictwo posiada w Gdyni własne składy, których powierzchnia wynosi ok. 18.000 m².

Wywóz bekonów i wędlin odbywa się wprost z wagonów na stacji z pominięciem magazynów portowych. Na ogólną ilość 61.511 ton, wywiezionych z Polski w r. 1932, na Gdynię przypada 56.085 t., t. j. 91,2%, bezmała więc prawie cały wywóz odbywa się przez Gdynię, która mogłaby — ze stanowiska technicznego — wywóz ten nawet znacznie rozwinąć, gdyby na przeszkodzie w tej mierze nie stały utrudnienia ze strony Anglji pod postacią kontyngentów przywozowych.

Jakkolwiek chłodnia gdyńska, mająca 10.000 m² powierzchni składowej, jest największa w Europie, to jednak w eksporcie masła i jaj nie bierze dużego udziału, a to z tego powodu, że nasz wywóz tych artykułów kieruje się obecnie głównie do krajów Europy Środkowej (do Czechosłowacji, Austrji, Włoch i Szwajcarji), do której Gdynia nie jest drogą najkrótszą i najtańszą, jak również dlatego, że chłodnia musi obsługiwać import śledzi, oraz owoców południowych, jak i wywóz i przywóz warzyw. Już obecnie kupcy znajdują, że należałoby w chłodni obecnej nadbudować 2 piętra, pojemność jej zatem stosunkowo małym kosztem byłaby znacznie zwiększona, co oczywiście wpłynie na możliwość znaczniejszego udziału Gdyni w wywozie.

Na 1.044.544 ton drzewa wywiezionego z Polski na Gdynię przypada 386.320 t., t. j. 37%. — Gdynia mogłaby skoncentrować u siebie prawie cały wywóz drzewa, nie posiada jednak specjalnej przystani. Wobec wszakże doskonałych warunków terenowych i taniości odpowiednich inwestycyj (przystań na palach), należy się spodziewać, że luka ta w najbliższej przyszłości zostanie wypełniona.

W wywozie zboża Gdynia bierze dotąd nader mały udział, na 489.856 ton bowiem wywiezionego w r. 1932 zboża na Gdynię przypada zaledwie 1.702 t., co stanowi tylko 0.3%. W handlu zagranicznym zbożem Gdynia zatem prawie nie wchodzi w rachubę. Ponieważ jednak zboża w znacznej części kierowane są do krajów zamorskich lub nadmorskich, a więc drogą morską, przeto urządzenia przeładunkowe odgrywają w tej mierze rolę pierwszorzędną. Tymczasem Gdynia dotąd urządzeń tych nie posiada i dlatego 60% naszego zboża idzie przez Gdańsk, reszta przez porty obce. Budowa odpowiednich składów, a przedewszystkiem elewatora zbożowego jest koniecznością naglącą.

Na ogólną ilość 61.347 ton ziemniaków przez Gdynię wywieziono tylko 5.852 t., co stanowi 9,5% ogólnej ilości. Przyczyną tego jest to, że wywóz ziemniaków drogą morską wymaga workowania ich, wówczas gdy transport kolejowy odbywa się luzem, co jest dogodniejsze i tańsze, tembardziej że głównymi odbiorcami naszych ziemniaków są kraje kontynentalne, Niemcy, Szwajcarja, Francja i Belgja.

Emisja 3 proc. państwowej renty ziemskiej.

Rozporządzenie ministra skarbu z dnia 30 maja 1933 r. wydane w porozumieniu z ministrem rolnictwa, ustala wydanie emisji I serji 3% państwowej renty ziemskiej, która będzie stanowiła wynagrodzenie za nieruchomości ziemskie, przejęte na własność państwa na mocy odnośnych przepisów o wykonaniu reformy rolnej. Pierwsza serja tej renty wypuszczona będzie na sumę 50 miljonów złotych w złocie.

Obligacje 3% renty ziemskiej opiewać będą na okaziciela i wypuszczone będą w odcinkach po 100, 500, 1000 i 5000 zł. Kupony będą płatne półrocznie zdołu w dniu 1 czerwca i 1 grudnia każdego roku. Obligacje zaopatrzone będą w podpisy ministrów skarbu i rolnictwa, oraz członków komisji długów państwowych. Umorzenie obligacji wypuszczonej obecnie serji renty ziemskiej nastąpi nie później, jak 1 grudnia 1992 r. drogą losowania lub skupu z wolnej ręki, przyczem suma corocznego umorzenia będzie wzrastała od 50.000 zł. w dniu 1-go grudnia 1933 r. aż do 1,769.300 zł. w dniu 1-go grudnia 1992 r. Numery i wartość nominalna umorzonych obligacyj będzie ogłaszana w „Monitorze Polskim". Kupony i wylosowane obligacje będą opłacane w kasach skarbowych, P. B. R., B. G. K., P. K. O. i ich oddziałach. — Obligacje mogą być przedstawione do spłaty w ciągu 30 lat, a kupony w ciągu 5 lat od dnia ich wylosowania, poczem ulegają przedawnieniu.

Kronika.

POLSKA.

Handel zagraniczny zbożem w bieżącym roku gospodarczym. Obroty handlu zagranicznego czterema głównemi zbożami i mąką za pierwsze trzy kwartały roku gospodarczego przedstawiają się następująco (w tonach): przywieziono pszenicy 21.261, żyta — 9.802, owsa — 6, jęczmienia 43; wywieziono pszenicy — 13.281, żyta — 211.030, jęczmienia — 149.926, owsa — 7.780 i mąki 29.946. W porównaniu z rokiem gospodarczym 1931/32 w ciągu trzech kwartałów bieżącego roku gospodarczego obniżył się dość znacznie przywóz zbóż chlebowych, natomiast wzrósł wywóz żyta, jęczmienia i owsa.

Pierwsza wystawa lniarska w Polsce. W tym roku w Wilnie urządzona zostanie poraz pierwszy w Polsce wystawa lniarska. Obejmować ona będzie kilka działów. Jeden z nich przedstawi stan badań nad włóknem, oraz wyniki doświadczeń nad uprawą i przeróbką. — Następny dział wystawy obejmie pokaz prac od siewu aż do młocki i czyszczenia nasion. W dalszym dziale oglądać można przeróbkę lnu na włókno. Pozatem na wystawie będzie duży dział techniki lniarskiej, jak przędzenie, tkactwo samodziałowe i fabryczne, wyrób sieci i t. p. Wreszcie wystawa wileńska będzie propagandą używania lnu do wyrobu całego szeregu artykułów, produkowanych obecnie przez nasz przemysł przetwórczy z zagranicznych surowców włókienniczych. Ten dział propagandowy otwarty będzie pod hasłem: „wszystko ze lnu". Obejmie on także wyroby lniane, konfekcję męską i damską, galanterję worki i płachty, bieliznę, sznury i szpagat, namioty i t. p. Wystawa lniarska urządzona będzie na terenie Targów Północnych i odbędzie się w dniach 26 sierpnia do 10 września br.

Międzyzwiązkowa komisja notowań cen mleka. W Stowarzyszeniu Kupców Polskich odbyło się zebranie międzyzwiązkowej komisji notowań cen mleka w Warszawie. Na zebraniu tem uchwalony został regulamin tej komisji. Jest on wynikiem porozumienia, zawartego między organizacjami rolniczemi, kupieckiemi i przemysłowemi, reprezentującemi produkcję, przemysł i handel mleczarski. Komisja składa się z 8-miu członków: 4 z organizacji rolniczych, 4 z przemysłu i handlu mleczarskiego. Do komisji należą: Związek Ziemian, Zjednoczeni Producenci Mleka, Centralne Towarzystwo O. i K. R., Spółdzielczość Rolnicza, Stowarzyszenie Kupców Polskich, Centrala Związku Kupców, Agril, oraz Związek Właścicieli Polskich Zakładów Mleczarskich. Ponadto w posiedzeniach komisji będą brać udział przedstawiciele izb rolniczej i przemysłowo-handlowej. Komisja notować będzie ceny hurtowe dla producentów i od sprzedawców, oraz ceny detaliczne, płacone przez konsumentów w Warszawie. Czynnikiem orjentującym komisję w sprawach cen detalicznych, jest sekcja detaliczna, składająca się z przedstawicieli produkcji i handlu detalicznego po 6-ciu z każdej grupy. Komisja i jej biuro mieści się w lokalu Stow. Kupców Polskich.

Ulgi podatkowe dla pensjonatów, utrzymywanych przez rolników. Min. Skarbu wydało okólnik, w którym zezwala na prowadzenie w roku bieżącym bez składania indywidualnych podań pensjonatów, utrzymywanych przez właścicieli gospodarstw rolnych w swoich gospodarstwach, na podstawie półrocznych świadectw przemysłowych IV-tej kategorji handlowej, oraz zwolniło te pensjonaty od podatku obrotowego za 1933 r., o ile ilość wynajmowanych pokojów nie przekracza 12. Ulga powyższa dotyczy wyłącznie pensjonatów, utrzymywanych przez właścicieli gospodarstw rolnych poza obrębem gmin miejskich, oraz miejscowości klimatycznych i leczniczych.

ZAGRANICA.

Ułatwienia przy eksporcie trzody do Austrji. Austrjacko-Polska Izba Handlowa w Wiedniu zorganizowała ostatnio i usprawniła technikę przekazywania należności eksporterów polskich od komisjonerów wiedeńskich drogą prywatnego clearingu przez Wiener Bank Verein. Dzięki temu eksporterzy polscy unikać będą zwłoki w otrzymywaniu należności. Dotychczas eksporterzy polscy niejednokrotnie zmuszeni byli oczekiwać długi czas na otrzymanie pieniędzy, co zwłaszcza w związku z reglamentacją dewizową w Austrji, służyło za pretekst do zwlekania z regulacją za towar, powiększając ryzyko eksportu.

O zniżkę cła na ziemniaki w Szwajcarji. Państwowy Instytut Eksportowy dowiaduje się, że szwajcarski związek kupców ziemniaczanych zwrócił się do władz tamtejszych z żądaniem zniesienia dodatkowej opłaty celnej w wysokości 4 fr. od 100 klg., wprowadzonej jesienią roku zeszłego na ziemniaki dla ochrony produkcji krajowej, motywując to tem, iż zapasy ziemniaków w kraju są od pewnego czasu na wyczerpaniu. W razie uwzględnienia przez rząd szwajcarski powyższego życzenia (co podobno ma mieć miejsce), otworzą się nowe możliwości eksportowe dla ziemniaków polskich.

Zwaloryzowanie nowego zbioru zboża w Rumunji. Wobec coraz więcej słabnących nadziei na wynik konferencji londyńskiej, rząd rumuński wykazuje w ostatnim czasie inicjatywę w poszukiwaniu środków, mających zapewnić zwaloryzowanie przyszłego zbioru zbożowego własnemi siłami. Chodzi głównie o pszenicę. Wysuwany początkowo projekt monopolu zbożowego, został zarzucony. Obecnie rząd rumuński wystąpił z propozycją stworzenia funduszu interwencyjnego w wysokości około 3 miljardów lei, celem utrzymania cen na pszenicę na wyższym poziomie.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 6 lipca 1933 r.

Dewizy: Gdańsk 173·85, 174·28, 173·42, Holandja 358·40, 359·30, 357·50, Londyn 29·80, 29·95, 29·65, Nowy York 6·56, 6·60, 6·52 Nowy York telegr. 6·57, 6·61, 6·53, Paryż 35·09, 35·18, 35·—, Praga 26·5·, 26·6, 26·48, Szwajcarja 172·20 172·63, 171·77, Berlin w obr. pryw. 211·75. Tendencja niejednolita.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 6·46.

Akcje: Bank Polski 75·50, Lilpop 9·75, 10·—, Modrzejów 8·85, 8·90, Haberbusch 41·25, 42·25.

Pożyczki i papiery wartościowe: 4% inwestycyjna 101·75, 5% konwersyjna 43·50, 5% kolejowa 40·—, 6% dolarowa 41·25, 40·50, 4% dolarowa 46·75, 7% stabilizacyjna 48·75, 48·38, 10% kolejowa 100·75 setki 101·—, 4½% listy zastawne ziemskie 39·25, 39·75, 8% listy zastawne m. Warszawy 40·—, 40·50, 8% listy zast. m. Łodzi 37·—.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dillonowska 67·50, stabilizacyjna 65·—, warszawska 42·—. śląska 43⅜.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38, Londyn 17·35, Nowy York 3·85, Belgja 72·50, Włochy 27·70, Hiszpanja 43·40, Holandja 208·30, Berlin 123·15, Wiedeń 73·24, noty 59·—, Sztokholm 89·50, Oslo 87·25, Kopenhaga 77·50 Sofja —·—, Praga 15·41, **Warszawa 58·05**, Białogród 7·—, Ateny 2·96, Konstantynopol 2·50, Bukareszt 3·08, Helsingfors —·—, Buenos Aires —·—.

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

Z dnia 6 lipca 1933 r.

Dziś notowano za 100 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand. I. 22·00—22·50, żyto II. 21·00—21·50, pszenica jara czerwona, szklista 40·50—41·50, pszenica jednolita 39·50—40·50, pszenica zbierana 38·50—39·50 owies jednolity 17·50—18·50, owies zbierany 16·50—17·50, jęczmień na kaszę 19·00—20·00, jęczmień browarniany bez obrotów, gryka 17·50—18·50, proso 18·00—19·00, groch polny z workiem 23·00—26·00, groch Victoria z workiem 32·00—36·00, wyka 13·00—14·00, peluszka 11·50—12·00, łubin niebieski 8·50—9·00, łubin żółty 10·00—11·00, rzepak zimowy nie notowany, siemię lniane 37·00—39·00, koniczyny nie notowane, mąka pszenna luksusowa 60·00—65·00, mąka pszenna 0000 55·00—60·00, mąka pszenna III (pośledniа) 50·00—55·00, IV mąka pszenna 25·00—35·00, mąka żytnia pytl. 36·00—37·00, żytnia razowa i sitkowa 27·00—28·00, otręby pszenne 13·00—13·50, żytnie 11·50—12·00, kuchy lniane 18·00—19·00, kuchy rzepakowe 14·00—14·50, kuchy słonecznik 15·50—16·00. Seradela nie notowana.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 5 lipca 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 20·50—20·75, pszenica 37·00—38·00, jęczmień 681—691 g/l. 16·75—17·50, 643—662 g/l 16·25—16·75, owies 14·25—14·75, mąka żytnia 65% wł. worka 34·00—35·00, mąka pszenna 65% wł. worka 57·00 — 59·00, otręby żytnie 12·00—12·75, pszenne 10·00—11·00, pszenne (grube) 11·50 — 12·50 rzepak —·—, gorczyca 52·00—58·00, wyka 11·50—12·50, peluszka 11·00—12·00, groch Viktorja 24·00—26·00, groch Folgera —·—, łubin niebieski 7·50—8·50, żółty 10·00—11·00 Słoma pszenna luzem 1·75—2·00, pszenna prasowana 2·00—2·25, żytnia luzem 1·75—2·00, żytnia prasowana 2·00—2·25, owsiana luzem 1·75—2·00, owsiana prasowana 2·00—2·25, jęczmienna luzem 1·75—2·00 jęczmienna prasowana 2·00 - 2·25, siano zwykłe luzem 4·75—5·25 zwykłe prasowane 5·25—5·75, siano nadnoteckie luzem 5·25—5·75, nadnoteckie prasowane 6·25—6·75.

Ogólne usposobienie spokojne.

Transakcje na odmiennych warunkach: żyta 935 tonn, owsa 15 tonn, mąki żytniej 60 tonn.

NAWET 1% NIE

wynosi koszt rachunkowości w sumie kosztów gospodarstwa

Organizacja, prowadzenie, bilanse, zeznania do podatku

W W-le ORGAN. I RACHUNKOWOŚCI C. T. O. i K. R.

Warszawa — Kopernika 30.

Wszelkie książki, regestry i druki

Korespondencyjne Kursy Rachunkowości Rolniczej

W ZIEM. BIURZE RACHUNKOWOŚCI ROLNICZEJ

Warszawa — Ordynacka 7.

Osoba inteligentna lat średnich przyjmie każdą pracę chętnie na wyjazd — znajomość szycia, gospodarstwa, pielęgniarstwa. Pomieszczenie lub mieszkanie za kilkogodzinną pracę może być spacer z dziećmi. Laskawe oferty do Administracji pod »Kulturalna«.

(4733-1-3)

JON CARAGIALE.

Wielkanocna gromnica.

—ooo—

2) (Ciąg dalszy).

Żyd zamarł na chwilę, poczem bierze w rękę lampkę i stawia ją na brzegu okna, wychodzącego do sieni. Wzdłuż drzwi, podłogi i na przeciwległym murze rysują się teraz szerokie pasma światła, mglistego jak sen.

Zibal przysiada znowu na progu i nastawia ucha.

Rozdźwięczały się dzwony na wzgórzu: Rezurekcja! A więc północ minęła! Świt już blisko. Ach! gdyby druga połowa tej upiornej nocy minęła tak spokojnie jak pierwsza!

Znowu zaskrzypiał żwir pod butami. — Lejba przecież ściągnął obuwie — jest w pończochach, a zresztą nie poruszył się nawet z miejsca. Jeszcze skrzypnięcie — drugie, trzecie. Napewno jest ktoś na dworze, za oknami, bardzo blisko.

Lejba wstaje i podnosi rękę do piersi, aby pozbyć się nieznośnego węzła, który go dławi. Jest kilku ludzi, tam na podwórzu. Jerzy jest także. Tak, napewno to on. Dzwony oznajmiły Rezurekcję!

A tam za oknami szeptem naradzają się jakieś głosy:

— Mówię ci, że śpi.... Widziałem jak zgasił światło...

— Tem lepiej... nakryjemy całe gniazdo...

— Ja otworzę drzwi. Dla mnie to fraszka... Znam się na tem... Trzeba przedtem uchylić to małe okienko! Sztaba przechodzi tędy!

Zibal słyszy dotyk jakichś palców mierzących odległość między drzewem a sztabą. A teraz słychać wyraźnie jak świder boruje suche, dębowe drzewo. Zibal opiera się oburącz o parapet okna, aby nie upaść, po chwili nakrywa lewą dłonią oczy.

I nagle przez niewytłumaczony kaprys, tajemnych odruchów duszy człowiek znajdujący się zamknięty w tej upiornej izbie słyszy wyraźnie głośny krzyk żony:

— Lejba! Dyliżans nadjeżdża!

Tak, to głos Sury. Gorący promień nadziei. Sekunda szczęścia.. Czy to sen? Raptem Lejba cofa przerażony prawą rękę. Koniec świdra przedostając się na wewnątrz, ukłuł go boleśnie w palec. I marzyć jeszcze o ratunku?! Szaleństwo! W jego rozgorączkowanej wyobraźni kształt świdra przybiera apokaliptyczne rozmiary.

Narzędzie wwierca się bez przestanku, otwór rośnie w oczach, staje się coraz większy, tak szeroki wreszcie, iż w jego obramowaniu mógłby się pojawić potwór, w postawie stojącej, nieschylając się nawet. To co się obecnie odbywa w mózgu Zibala, przechodzi granice ludzkiej wytrzymałości. Życie dosięgło tak niesłychanych szczytów egzaltacji, że wszystko co Żyd widzi w tej chwili, czego się dotyka, co słyszy, staje się kolosalne — przybiera apokaliptyczne rozmiary.

A tam na zewnątrz praca postępuje uporczywa, metodyczna. Lejba już cztery razy z rzędu dojrzał stalowy, spiralny język przebijający się w jego stronę i znikający raptownie.

— A teraz podaj mi piłę — mówi Jerzy.

Wąski rąbek stali przedostaje się poprzez pierwszy otwór i poczyna wrzynać się ruchem miarowym i szybkim.

Łatwo zrozumieć plan ludzi z zewnątrz; cztery otwory w czterech rogach kwadratu, pomiędzy tymi otworami piła trzymać się musi prostej linji. Pośrodku kwadratu świder od samego początku wywiercił dziurę — z chwilą gdy kawał drzewa zostanie całkowicie przepiłowany, potężna ręka dostanie się do środka, schwyci za sztabę, odrzuci ją przez... a wówczas — wówczas przeklęte goje wedrą się do domu Lejby. Za kilka już minut ten sam świder stanie się narzędziem tortur dla Zibala i całej jego rodziny. Dwóch katów rozciągnie ciało Żyda na podłodze, a Jerzy przygniecie mu brzuch obcasem i powoli, powoli wwiercać będzie świder w żywą kość jego piersi, tak jak teraz to czyni z martwem drzewem; naciskać będzie coraz gwałtowniej, okrutniej, zapuści żelazo głęboko, bardzo głęboko, aż zatrzymując oszalałe bicie, dosięgnie serca i ze straszliwym śmiechem przytwierdzi je nieruchome.

Oblany śmiertelnym potem Zibal, czuje jak wszystkie jego stawy wiotczeją, powoli osuwa się na kolana niby bydlę przeznaczone na bój, nastawia kark pod cios ostatni, wiedząc, że nie ma innego ratunku.

— Przytwierdzi nieruchomie... przytwierdzi nieruchomie... — mamrocze bezprzytomnie.

Trwa tak dłuższą chwilę rozszerzonemi źrenicami wpatrzony w blade światełko lampy...

Mijają minuty, a Zibal wciąż klęczy osłupiały jak człowiek z tamtego już świata.

Raptem staje się rzecz nieoczekiwana.

Żyd powstaje, mruga nerwowo oczami i szepce manjacko, z obłąkanym, chytrym uśmiechem.

— Przytwierdzę... Przytwierdzę...

W tym samym momencie cała jego postać ulega gruntownemu przeobrażeniu, drżenie ustaje, przygnębienie znika, wykrzywiona długim paroksyzmem strachu i męki twarz wygładza się nagle i powleka się dziwnym spokojem i pogodą, prostuje ramiona ruchem zdrowego, silnego człowieka, który ma przed sobą cel prosty i łatwo osiągalny.

Już przepiłowano jedną stronę kwadratu.

Lejba nachyla się ciekawie, aby śledzić etapy postępującej pracy. Uśmiech zarysowuje się jeszcze wyraźniej na twarzy Żyda.

Kiwa spokojnie głową, jakby chciał powiedzieć:

— Mam jeszcze czas — mam jeszcze czas...

Piła odrzuca ostatnie drzazgi u góry i rozpoczyna teraz pracę między dolnemi otworami. Pozostają jeszcze trzy dziury — myśli Lejba skradając się cicho, bez szmeru, do sklepu, rzekłbyś najbardziej doświadczony myśliwy.

Przebiera w jakichś rupieciach, znajduje rzecz, którą szukał, ukrywa ją w dłoniach, rozglądając się naokoło jakby się bał, że ściany mają uszy i oczy; poczem znowu na palcach powraca ku drzwiom.

Lecz nagle coś się stało — coś strasznego — praca zzewnątrz ustała — przerwano ją całkowicie.

Nie słychać już nic.

Co to być może? Czyżby uciekli? Jerzy zwiał? — z szybkością błyskawicy myśl ta przelatuje przez głowę człowieka zamkniętego wewnątrz izby, lecz na samo przypuszczenie, że może to być prawda, Żyd zagryza wargę do krwi w przystępie bezrozumnej rozpaczy.

Nie! To było tylko złudzenie. Praca nieznajomych za oknami trwa bez przerwy i Lejba z bijącem sercem śledzi zgrzyt narzędzi. Niewytłomaczone pragnienie go ogarnia, aby ta straszna rzecz skończyła się już jak najrychlej.

— Prędzej — nalega Lejba w duchu — prędzej!

Teraz rozlega się znowu dźwięk dzwonów na wzgórzu.

— Spiesz się! Świtu co patrzeć... odzywa się głos podniecony, jakby wolą człowieka znajdującego się po tamtej stronie ściany.

Ze zdwojoną energją niewidzialny robotnik zabiera się do pracy. Jeszcze kilka naciśnięć piłą, a już niebawem połączą się cztery otwory kwadratu.

Nareszcie! Świder odsuwa powoli na zewnątrz odpiłowaną deskę i w tej samej sekundzie potężna ręka ukazuje się w izbie. Lecz zanim zdołała pochwycić sztabę, dwa krzyki rozlegają się równocześnie: to Zibal z szatańską siłą przymocowuje jeden koniec sznura do pieńka stojącego na progu piwnicy. Misternie skombinowany jest ten figiel żydowski. Jeden koniec sznura przywiązany jest do pieńka, drugi zakończony jest pętlicą znajdującą się akurat w tem samem miejscu, gdzie odpaść ma spiłowany czworobok; Lejba trzyma rozwartą pętlicę lewą ręką, podczas gdy prawą kładzie na powróz. W pewnej chwili Zibal puszcza pętlicę i raptownie, najwyższym wysiłkiem przyciąga do wnętrza izby lewe ramię. Mgnienie oka wystarczyło, aby Żyd przeprowadził swój plan od godziny drobiazgowo obmyślony. — Dwa krzyki towarzyszą tej czynności — krzyk przerażenia i krzyk triumfu.

Ręka jest „przytwierdzona nieruchomie".

W tej samej chwili dają się słyszeć oddalające się spiesznie kroki. — To wspólnicy Jerzego uciekają póki czas, pozostawiając ofiarę Zibałowi na pastwę.

A teraz Żyd biegnie do sklepu — porywa lampę, gwałtownie wykręca knot.

(Dok. nast.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.